Nr. 55. Lwów — Środa dnia 8 Marca 1905. Rok XLV.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7. parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do godz. 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor.	2 kor. 50 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor. 50 h.
półrocznie	12 „	15 „ — „	21 „ — „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z „**Tygodnikiem mód i powieści**" lub też z warszawskim tygodnikiem „**Ziarno**" i 12 tomami rocznie premii:
kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h.
na prowincyi 9 „ 90 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ
przyjmują: **we Lwowie**: Administracya „Gazety Narodowej" ul. Kopernika 7, i biuro Sokołowskie Pasaż Hausmana; **We Wiedniu**: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Wallfischgasse 10, Rudolf Mosse Seilerstädte 2, A. Oppelik Grünangergasse 12, M. Dukes Nachf.: Max. Augenfeld & Emerich Lessner I Wollzeile nr. 9, Schalek Wollzeile 11, J. Dannenberg II. Praterstrasse 33, Adolf Chubowski VI. Getreidemarkt nr. 18; **W Budapeszcie**: Juliusz Leopold VII. Elisabethring 54; we **Frankfurcie** n. M.: Haasenstein & Vogler i G. Daube & Comp.; **w Paryżu**: C. Adam Ciborowski 37 rue de Varence Paris **w Warszawie**: Reichmann & Freudler.
CENA OGŁOSZEŃ: **Ogłoszenia zwyczajne** na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 20 hal. **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 60 hal. **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 1 kor. **Prywatna korespondencya** 6 hal. od wyrazu.
Numer kosztuje 8 h., na prowincyi 10 h.
(Numera dawniejsze kosztują po 10 ct.)

Bałamuci demokratyczni.

Skoncentrowani demokraci to wytwór niedawnych czasów. Pewna garstka rzekomych demokratów a w rzeczywistości bałamutów politycznych, nie mogąc zapanować rozumem w swoim własnym obozie a pragnąc przy wyborach do parlamentu posiąść pewną liczbę mandatów, zdobyła się jednego wieczoru na program negatywny. W kraju panowało pewne niezadowolenie z kierunku politycznego delegacyi polskiej w Wiedniu — zapragnęli więc owi bałamuci polityczni z tego skorzystać i rzucili niedorzeczne, a jak im się wówczas zdawało, niezwykle popularne hasło: „precz z solidarnością Koła polskiego." Ludność kraju naszego przyjęła to wezwanie tak, jak na to zasługiwało i demokraci skoncentrowani ponieśli zupełną porażkę. Drugi raz nie zebrała już ich ochota do podnoszenia podobnie niedorzecznego hasła a nawet na zgromadzeniach odprzysięgali się swojej zasady: „precz z solidarnością Koła" — mimo to jednak od czasu do czasu na własną rękę kraj bałamucą i bałamuctwa szerzą.

Widomym organem tego bałamuctwa politycznego jest *N. Reforma*. We Lwowie *Kuryer lwowski* — w Krakowie *Naprzód* i *N. Reforma* wyłączyły się od enuncyacyi ogólnej wszystkich pism codziennych, ostrzegającej przed jakiemikolwiek ruchawkami w Królestwie. Skoro *N. Reforma* nie przystąpiła do tej akcyi, można było przypuszczać, że stronnictwo, które ona reprezentuje, jest zdania, iż rewolta w Królestwie byłaby teraz na czasie. Ale gdzież tam. W kilku artykułach następnie, nie mówiąc na prawdę czego chce, wyjaśniała *N. Reforma*, iż nikt jej nie może udowodnić, jakoby popierała wywołanie zbrojnego ruchu, przyznając sama, iż „nie miałby on w tej chwili i w obecnym stanie rzeczy podatnego gruntu, ani widoków poważnego sukcesu."

Za oświadczeniem prasy galicyjskiej poszły następnie enuncye Koła polskiego, komitetu pracy narodowej, ziemian galicyjskich i t. d., różne w słowach lecz zgodne w rzeczy. Skoncentrowani mimoto dalej bałamucili w *N. Reformie*, aż wreszcie czy przyparci do muru, czy też dla honoru stronnictwa, uchwalili teraz enuncyacyę, którą podaliśmy wczoraj w telegramach w dosłownem brzmieniu.

Rzeczywiście enuncyacya nadzwyczajna. „Towarzystwo demokratyczne krakowskie wita ruch robotniczy w Królestwie z tem większą sympatyą, że podjął on walkę przeciw samodzierżawiu i biurokracyi, że wywiesił hasło obrony naszych praw narodowych we wszystkich dziedzinach życia publicznego". Czy to nie kpiny? Trudno bowiem przypuścić, aby autorówie tego manifestu nie czytali i nie wiedzieli o odezwie partyi „Proletaryat", która zainicyowała demonstracya i rozruchy robotnicze w Królestwie a w której powiedziano: „My zerwaliśmy raz na zawsze z programatami patryotycznymi, nie chcemy Polski ani szlacheckiej, ani demokratycznej i nie tylko nie chcemy, lecz głęboko jesteśmy przekonani, że wywalczenie Polski przez lud jest dziś absurdem". Czyż strajki handlowców, służby, kucharek, dozorców itd. to „obrona praw naszych narodowych we wszystkich dziedzinach publicznego życia"? Czyż strajki owe w Warszawie skierowane są przeciw samodzierżawiu lub biurokracyi?

A jak pięknie i bombastycznie brzmi następny ustęp enuncyacyi: „Równocześnie walkę naszego stanu robotniczego o zapewnienie mu podwalin ekonomicznego bytu uważamy za dążenie, leżące w interesie narodowym całej ojczyzny, sądzimy bowiem, że tylko ekonomicznie silne, w pracach obywatelskich równe a w działaniu publicznem niezależne stany zdolne będą do wytworzenia w Polsce tej najwyższej sumy pracy dla ogólnego dobra, którą uwieńczyć w końcu może osiągnięcie naszego najszczytniejszego ideału narodowego: niepodległość ojczyzny". Jeśli tak, to zastrajkujmy wszyscy, a wedle powyższej recepty wytworzymy w ten sposób w Polsce „najwyższą sumę p r a c y dla ogólnego dobra i osiągnięcia niepodległości ojczyzny". Przecież rzecz to chyba nikomu nie tajna, iż strajki w Królestwie nietylko nie podniosą ekonomicznie ludności polskiej, ale i owszem ją osłabiły.

Powszechnie jest wiadomem, że rozruchy i strajki robotnicze w Królestwie były na tle czysto socyalistycznem i nikt się ze społeczeństwa polskiego z niemi nie solidaryzował. Ale to również nic nie obchodzi krakowskich bałamutów demokratycznych, oni „czerpią otuchę ze zbliżenia się innych warstw społeczeństwa do stanu robotniczego, jakie wytworzyło się podczas ostatnich wypadków w Królestwie". Naturalnie papier jest cierpliwy i można było na tej samej podstawie orzec nawet, że marzec jest u nas miesiącem najbardziej upalnym — i byłoby to może nawet enuncyacyę ową poniekąd tłómaczyło.

Wreszcie manifest ten porusza sprawę strajków szkolnych. Że uznaje szlachetne pobudki studentów, nie dziwimy się temu, i my je wysoce cenimy — ale dziwimy się, że zachęca młodzież szkolną do wytrwania w strajku, nawołując do składek na strajkujących uczniów, jakkolwiek z drugiej strony sam przyznaje, iż „w interesie całej Polski leży, abyśmy dla najbliższych naszych celów wytworzyli silny zastęp inteligencyi narodowej tam przedewszystkiem, gdzie jej w niedalekiej przyszłości prawdopodobnie najtrudniejsze do spełnienia przypadną zadania".

Istotnie dziwne lekarstwa mają krakowscy bałamuci demokratyczni: Strajk robotników ku „wytworzeniu najwyższej sumy pracy dla ogólnego dobra" a strajk studentów dla „wytworzenia silnego zastępu inteligencyi narodowej". Takimi wynalazkami, kto bądź poszczycić się nie może!

Enuncyacya kończy się wezwaniem do społeczeństwa o składki na utworzenie funduszu, z którego „udzielićby można zapomóg narodowych studentom z zaboru rosyjskiego, ktorzy z powodu tegorocznej przerwy w studyach nie byliby w możności ich skończyć," a zgromadzenie uchwalające ów manifest ofiarowało na ten fundusz 200 kor.

O ile składka taka nie miałaby celu demonstracyjnego, o ile nie byłaby popieraniem, jak to już na licznych zebraniach i w różnych artykułach udowodniono, szkodliwego i dla sprawy narodowej naszej i dla samych studentów strajku uczniowskiego a była jedynie aktem miłosierdzia, nie tylko nic przeciw niej mieć nie moglibyśmy, ale gorąco ją zalecalibyśmy. Z samego jednak już zwrotu, użytego w owej enuncyacyi „zapomóg narodowych", domyślać się potrzeba, że chodzi tu jedynie o demonstracyę. Przekonuje o tem także i kwota 200 kor. przez składkę inicyujących ofiarowaną. Gdyby na prawdę chodziło o akt miłosierdzia, byliby projektodawcy chyba niewątpliwie ofiarniejszymi.

Poświęciliśmy tej enuncyacyi więcej miejsca, aniżeli na to zasługuje — ale uważaliśmy to za potrzebne, aby wrogowie naszego narodu nie powołali się kiedyś na nią, jako na dowód, iż strajki robotnicze w Królestwie witało nasze społeczeństwo z sympatyą a bezrobocie szkolne studentów popierało „zapomogami narodowemi".

Wojna rosyjsko-japońska.

Telegramy, któreśmy wczoraj popołudniu podali, przedstawiają położenie Kuropatkina znowu w świetle arcyfatalnem, a nadeszłe dzisiaj nie osłabiają już tego wrażenia. Kule japońskie sięgają już poza groby cesarskie, a groby te leżą tuż przy kolei, z Mukdenu do Tielina wiodącej. Posiłki, które Kuropatkinowi od Tielina przybywają, narażone są na ataki japońskie. Na wschodniem skrzydle rosyjskiem prą Japończycy silnie naprzód, a centrum rosyjskie jest podobno w jednem miejscu, być może, że tylko chwilowo, ale przerwane. Zdaje się, że nastała formalna wielka bitwa, decydująca nietylko o odwrocie Kuropatkina, ale i o jego losie. Przerabiane przez petersburski sztab jeneralny raporty Kuropatkina aż nadto zdradzają, że pogłoski o fatalnem położeniu pozycyi mukdeńskiej nie są przesadzone.

Petersburski korespondent *Berl. Tageblattu* donosi: „Położenie Kuropatkina raczej się pogorszyło, a nie polepszyło, jak tutaj wmówićby chciano. Faktem jest, że pod Salinpu, na tejże wysokości, co Mukden a na zachód, stoją cztery dywizye japońskie, głęboko poza główną siłą armii rosyjskiej. Walka w tem miejscu nie jest jeszcze rozstrzygnięta, ale według *Nowego Wrem.* w najbliższych godzinach rozstrzygnie się kampania. Część armii japońskiej posunęła z Sinmintin na północ i zamyśla zająć Tielin, trudno przeto prawić o polepszeniu sytuacyi.

Z urzędowych doniesień Kuropatkina, przez cenzurę odpowiednio przykrojonych dla publiczności, trudno domyśleć się niebezpieczeństwa, ale w telegramach prywatnych nie jedno podejrzane się napotyka. Tak np. donoszą moskiewskie *Russkija Wiedomosti*, że Kuroki wepchnął się pomiędzy Leniewicza a Bilderlinga. W Petersburgu sądzą, że odwrót Kuropatkina już się rozpoczął; całej prawdy dopiero za parę dni się dowiemy."

Wojenny korespondent *Now. Wremienia* tak kończy swoją długą depeszę: „Nadeszła teraz chwila rozstrzygająca: Rosya albo straci wszystko, albo odniesie zwycięstwo. O wszystkiem rozstrzygnie stosunek sił obu stron. Jeśli Kuropatkinowi uda się przeszkodzić obejściu go przez Japończyków, to Japończycy zostaną pobici; jeśli nie, to będzie on zmuszony cofnąć się. Po obu stronach są wielkie straty i obie armie walczą z wielkiem męstwem i dokazują wprost cudów waleczności".

Ruś donosi z Mukdenu: „Przebywamy ciężką chwilę, toczymy walkę na śmierć i życie i jesteśmy przekonani, że bitwa ta rozstrzygnie o całej wojnie."

Doniesieniom o ruchach floty japońskiej na ślepo wierzyć niepodobna. Mogą być prawdziwe, ale też i umyślnie przez Japończyków rozpuszczane dla obałamucenia Rosyan. Wcale wierzyć trudno, aby się flota japońska już teraz na Indyjskim oceanie pojawiła, — chyba, że Rożdiestwienski już wyruszył z pod Madagaskaru i poza Ceylon się wysunął, coby jednak ukryć się nie dało.

Z Hamburga donoszą: „Nagle wstrzymano tu ładowanie trzech niemieckich parowców, zakupionych przez Rosyę celem wzmocnienia eskadry bałtyckiej. Wstrzymanie ładowania nastąpiło na rozkaz z Petersburga. Parowce pozostaną w porcie, a ludzi, najętych do ładowania, oddalono po wypłaceniu im odszkodowania. Niewiadomo, czy Rosya rozmyśliła się i zamierza zaniechać dalszej wysyłki statków na daleki Wschód, czy też rząd niemiecki zaprotestował przeciw ładowaniu tych parowców."

Rzecz to ciekawa. Rosya najęła czy zakupiła w Hamburgu i Bremie nie trzy, ale czternaście parowców niemieckich, tak że nie było czem wyprawiać wychodźców do Ameryki, którzy też dlatego rozruchy wszczynali, czem się Niemcy naturalnie nie troszczyli — ale szło o co innego. Rosya niema ludzi do obsadzenia tych parowców, najmowała zatem Niemców. A że takie towarzyszące flocie parowce podlegają wraz z osadą swoją prawom wojennym, [illegible] w razie schwytania ich Japończycy mogliby skonstatować narodowość osady i wtedy oskarżyć rząd niemiecki o ciężkie naruszenie neutralności, bo o czynne dopomaganie stronie wojującej. Rząd zaś niemiecki już się okrutnie boi o Kiaoczau, więc zarządził przytrzymanie owych parowców — zwłaszcza, gdy już przed tygodniem *Berl. Tagblatt* całą sprawę, wraz z jej niebezpieczeństwem dla Niemiec wykrył.

Urzędowy telegram z P e t e r s b u r g a donosi:

Kuropatkin telegrafuje pod dniem 6 bm.: Na froncie pod Mukdenem panuje spokój. Na lewem skrzydle japońskiem na prawym brzegu rzeki Hun koło Madjapu, dziś rano Japończycy energicznie przeszli do ofenzywy, dwa ich ataki jednakże odparto. Na północ od Madjapu walka trwa dalej, jednakże bez rezultatu. W centrum wojska rosyjskie utrzymały się na swoich stanowiskach od rzeki Sza do Szahopu. W nocy Japończycy wykonali atak na wzgórza nowogrodzkie i putiłowskie, jednakże bez skutku. Rano wykonaliśmy kontratak, przyczem zabraliśmy dwa działa maszynowe. Nasze stanowiska pod Erdapu są bez przerwy ostrzeliwane. W nocy Japończycy zaatakowali Kandolizan, ustawiwszy działa zwykłe i maszynowe nad rzeką Sza. Wszystkie jednak ataki odparto. Wczoraj o g. 11 wieczorem koło Gutulin wojska nasze odparły ataki japońskie. Na skrajnem lewem skrzydle noc minęła spokojnie.

Do berlińskiego *Local-Anzeigera* donoszą o ostatniej bitwie z Mukdenu: Wojsko rosyjskie cofnie się z Mukdenu tylko w najostateczniejszym wypadku. Japończycy cofają się ku Sinmintin. Walka wre na obu frontach i w centrum koło wsi Suchudan. Tę wieś Rosyanie byli zmuszeni opuścić. Rosyjskie straty są bardzo wielkie. Na lewem skrzydle, według doniesienia generała Leniewicza, zginęło 7500 Rosyan. Japończycy ciągle atakują Rosyan. Na lewem skrzydle i w centrum przewaga zaczyna skłaniać się na stronę rosyjską, gdyż ataki japońskie zostały odparte. Wielkie straty poniosła szczególnie gwardya japońska. Cofanie się Rosyan na lewem skrzydle uważają za manewr strategiczny, celem zdobycia lepszych stanowisk, tudzież celem zasłonięcia Mukdenu przed nacierającymi od północnego zachodu Japończykami. Na skrzydle lewem rosyjskiem bitwa toczy się już trzy dni i przypomina swoją zaciętością walkę pod Liaojanem. Wszystkie rowy są przepełnione trupami i rannymi, a jest ich tak wiele, że niepodobna odróżnić rannych od zabitych. Kartaczówki są prawdziwie piekielnemi maszynami. Rosyanie twierdzą, że pułki japońskie idą do szturmu pijane. Japończycy na lewym brzegu rzeki Hun postawili część armii gen. Nogi, lecz tu przez sześć dni dywizya rosyjska stawiała Nogiemu zacięty, prawdziwie bohaterski opór. Pomiędzy Chińczykami w Mukdenie panuje wielki niepokój.

Listy z Japonii.

Na okręcie wojennym.

„Manczu-Maru" 18 stycznia.

(Gdy brzeg się oddala... — Stary kord samuraja. — Z życia żołnierskiego na pokładzie — Pieśni wojenne.— Stosunki patryarchalne. — Karność wojskowa. — Zacny komendant. — Pamiątka, — „Sans peur et reproche".)

Udało mi się odbyć podróż do Portu Artura na parowcu wojennym „Manczu-Maru". Cały spód okrętu obłożony jest amunicyą, drugie piętro zajmują konie, trzecie ludzie. Wyłączywszy dział maszyn, zdawać by się mogło, że jedziemy w arce Noego. Jadę jako *compaigner*. Tak się nazywają wszyscy ci, którzy się znajdują na „Manczu-Maru", a nie należą do załogi. Publicyści i markietanie stanowią tu jedną kategoryę; podlegają temu samemu regulaminowi. Dzieje się to z oczywistą krzywdą dla ostatnich, gdyż markietan potrzebniejszy jest na statku, niż dziennikarz.

Żołnierze, którzy jadą ze mną, pochodzą z Osaka. Widziałem, jak ich na molo wojennem w Osaka żegnały tłumy. Krewni i przyjaciele ich stali na wybrzeżu przez cały dzień, smutni, nieruchomi. Dopiero, gdy zabrzmiała trąbka na odjazd, tłum w szalonym pędzie cisnął się jak najbliżej „Manczu-Maru". Z piersi wszystkich wyrwał się potężny okrzyk, hasło zwycięstwa, wyraz nadziei i tryumfu: *banzai! ban-ban-zai!* Młodzież na okręcie odpowiadała też z otuchą *banzai*! Było w tem wszystkiem coś podniosłego, uroczystego, proroczego. Znanym już jest ten okrzyk całemu światu, jako wyraz tryumfu rycerskiej, bohaterskiej armii japońskiej. Za każdem *banzai!* unosiły się nad rzeszami dziesiątki tysięcy rąk. Japończyk bowiem, wznosząc ten okrzyk, wyciąga w górę obie ręce, jakby do przysięgi, lub na znak błogosławieństwa...

Spostrzegłem, że jakaś niewiasta długo szukała wzrokiem któregoś z obok mnie stojących wojskowych. Zwróciłem tedy uwagę jednego z nich, który był odwrócony. Ten wysunął się naprzód; ustąpiłem mu miejsca, za co młody oficer podziękował mi słowy: *thank you*. Potem uchylił czapki i pozostał z odkrytą głową, póki tłum nie zniknął nam z oczu. Następnie przedstawił mi się ten oficer, wymieniając swoje nazwisko: Haya-Hirai. Czułem względem niego wielką sympatyę, która powstała zapewne w chwili, gdy dusza europejska i dusza azyatycka zrozumiały, że są sobie równe w jednem: w cierpieniu.

Hirai miał u boku stary kord o rękojeści na obie ręce. Jestto broń szlachty japońskiej *samurai*. W czasie wojny wolno oficerom nosić albo pałasze tegoczesne, albo stare kordy historyczne. Szlachcic Hirai uzbroił się w potężny miecz pradziadowski. Broń u Japończyków jest w wielkiem poważaniu; musi lśnieć zawsze, jak zwierciadło. „Szabla jest duszą samuraja" — mówi przysłowie japońskie — i dlatego musi być bez skazy. Od wieków przechodzi dziedzicznie w szlacheckich rodzinach japońskich kord z ojca na syna, który przechowuje tę spuściznę, jako najdroższą relikwię.

Oficerowie przebywają przeważnie na rufie, gdzie panuje ruch ożywiony. Przebywam chętnie w ich towarzystwie, zabawiając się wraz z nimi, lub dzieląc ich nudy. Do przyjemności na pokładzie należy spiew. Zazwyczaj spiewają wszyscy razem; piosnki ich tęskne, słodkie. Pośród żołnierzy jest jeden kapral, który uchodzi za doskonałego spiewaka. Często wołają go oficerowie na rufę, aby się popisywał przed nimi. Spiewak ten ma wysoki tenor, który zmienia niekiedy w falset, naśladujący głos sopranowy. Wszyscy słuchają go z zadowoleniem, ćmiąc małe srebrne fajeczki. Tematem pieśni: dawne dzieje wojenne i stare historye serc zakochanych. Gdy spiewak zamilknie, słuchacze jakby się budzili ze snu słodkiego.

Spiewają też i prości żołnierze. Szczególniej popularną jest wśród wojska piosnka, którą często słyszałem na ulicy w Tokio. Oto jej treść: „Upłynęły już dwa lata, odkąd nie widzieliśmy ojczyzny-matki i naszych ukochanych. Kwitną jeszcze rozkoszne *niwa*, lecz my nie widzimy ich wspaniałych kwiatów, które ku nam zwracają swe kielichy. Nadeszła dla nas chwila odpoczynku w cieniu *mateu*, na zielonem wzgórzu, do którego uśmiecha się morze. Teraz pokonaliśmy nieprzyjaciela, rozprószyliśmy niebezpieczeństwo, które groziło naszemu krajowi. Wracajmy do naszych domów, a rumaki nasze niech uwożą trofeje wojenne..."

W zabawach starszyzny biorą udział i podoficerowie. Jestto u Japończyków czemś całkiem zwyczajnem. W czasie służby i na wojnie żołnierz japoński słynie z karności. Posiada przytem tyle inteligencyi i ogłady towarzyskiej, że poza służbą może utrzymywać z oficerem bliższe stosunki, nie nadużywając nigdy uprzejmości swego przełożonego. Japończykom wrodzone jest poczucie obowiązku i uszanowania dla władzy. Z drugiej jednak strony wszyscy oni uważają się niejako za członków jednej rodziny. Dla prostego żołnierza generalissimus Oyama jest „Oyama-San" t. j. „panem Oyama"; nie nazywa go też inaczej. Tak samo kapral Akada jest także Akada-San, panem Akada. Mało tego; ostatni w szeregu ma także prawo do tytułu „San". Prosty szeregowiec jest więc wobec równych i wyższych „panem żołnierzem". Lecz każdy żołnierz wie doskonale, jakie ma względem kogo obowiązki i ściśle ich przestrzega. Ojciec jest niejako „komendantem", głową rodziny: syn, chociażby już miał i siwe włosy, jest ojcu bezwzględnie posłuszny. Z karnością łączy się głębokie uszanowanie.

W wojsku komendant jest uważany poniekąd za ojca.

Tak mi się przedstawia major Imamura, pod którego rozkazami jest cała tutejsza załoga. Jestto typ szlachcica japońskiego starej daty. Nigdy nie zbywa mu na humorze i pogodzie umysłu. Wydaje rozkazy ze słodkim uśmiechem, jakby mówił: Raczcie, z łaski swojej, zrobić to a to. Jest nadzwyczaj dbały o swoich oficerów. Przy stole uważa, by każdy jadł i pił podostatkiem. Darzy i mnie swymi względami. Gdy wczoraj na obiedzie wychyliłem swą porcyę wina, polecił kapitanowi, by mi napełnił lampkę. Obraziłby się w razie odmowy.

Dziś rano podał mi cygaro. Był to tylko pretekst. Ofiarował mi bowiem i cygarniczkę drewnianą, na której major wyrżnął po japońsku swój i mój monogram, oraz datę.

— Jutro się rozstajem — rzekł Imamura z melancholijnym, właściwym Japończykom uśmiechem — my wysiadamy w Czinampo, a pan pojedzie do Dalnego. Proszę więc zachować tę drobnostkę jako skromną *okuri-mono* — pamiątkę.

— *Thank you heartily* — odpowiedziałem z wdzięcznością. Drogim mi będzie ten przedmiot, z taką galanteryą mi ofiarowany przez człowieka, którego zapewne nigdy już w życiu nie zobaczę...

Żołnierze wiele czasu poświęcają czyszczeniu broni. Karabiny przechowują w futerałach płóciennych, jakby się obawiali, żeby się nie przeziębiły. Przez cały dzień składają maszyneryę i rozbierają. Zdawaćby się mogło, że oni się bawią lalkami żelaznemi. A zresztą — żołnierze ci wyglądają istotnie jak dzieci. Są to chłopcy bez zarostu, rekruci świeżo powołani, by na wojnie uzupełniać wykształcenie wojskowe.

Jedziemy spokojnie, bez obawy: żołnierze w świetnych humorach. Bo i kogoż się obawiać na morzu? Pierwsza rosyjska eskadra oceanu Spokojnego dawno już się... uspokoiła. Druga i trzecia daleko. Zresztą Togo-San da sobie z niemi radę jeszcze łatwiej, niż z pierwszą; wszak Rosya wysyła tu same przebiorki.

Mała Japonia jest niewyczerpana w swej ofiarności. Przerażające są wprost cyfry, jakie ten kraj wydał na wojnę. Jeszcze bardziej, niż oficyalne, pisane bilanse, imponują sumy energii, trudow, męstwa, heroizmu — zastępy mło-

---

40

ESTEJA.

Jronia życia.

(Ciąg dalszy.)

A dziś — on jedzie obok mnie; park zaś zdaje się drgać życiem niewidzialnem dla oka. Cały jak z baśni, świetlisty a pełen tajemnic; snują się po nim cienie mnie znane, ale jemu — temu panu — obce.

Przedstawić go?

Białe musliny, stójcie, poczekajcie chwilę! głowy w lokach, zasłony westalkowe, stójcie! — coś wam powiem... ten pan — widzicie, ten pan?

Ale one nie odwróciły się nawet — takie nieciekawe — nieciekawe tego — tego obcego pana.

Czwartek.

Więc dobrze — będziemy dla siebie obcymi.

To pewnie moje egzaltacye były te porywy, te wyciągania ramion — nie ku niemu je wyciągałam, lecz ku miłości.

Że serce moje dojrzało, że wybiła jego godzina, że szuka słońca swojego i gore jakimś ogniem, o którym tyle, tyle czytałam i nasłuchałam się tyle i wiedziałam, że moja chwila nadejdzie, nadejść musi — i wiedziałam, że nie pokocham ani Zdzisia, ani jemu podobnych.

Pewnie bez wiedzy mojej i woli szukałam tego, który ma zostać osią dla uczuć moich — gdybym żyła w szerokim świecie, pewnie na pana Keneta nie byłabym zwróciła uwagi — tutaj, jego wybitny charakter, siła jego woli, spokój jego w czynie zaimponowały mi, zajęły mnie — i oto rozwiązanie zagadki.

Trochę pracy, trochę analizy, trochę ścisłości w rozumowaniu, a otrząsnę się z tego obałamucenia.

Aby się zakochać trzeba dobrej woli — jest w tem uczuciu coś skończenie rozkosznego — o tem już wiem, bo tego już doznałam — i dlatego pewnie każdy doświadczający tego uczucia chętnie mu się poddaje.

I ja się poddawałam.

Jednak, aby się odkochać, na to potrzeba też trochę dobrej woli.

Spróbuję. Otrząsać się z takiego otumanienia, z upojenia, trzeba umieć wysiłkiem własnego rozumowania, to przecież coś nowszego, niż taki owczy pęd ku zakochaniu, bo wszyscy przez to przejść muszą.

Spróbuję otrzeźwieć. Z moją naturą powinno mi to przyjść łatwo.

Wszystko u mnie zależy od autosuggestyi. Przecież nie będę żebrała sympatyi u tego pana!

Ostatecznie gdyby nie choroba babuni, nigdy pewnie nie byłabym rozegzaltowała w sobie zwykłych uczuć życzliwości dla niego.

Przecież on nie jest tym, który musowo, żywiołowo był mi przeznaczony, jako ten jedyny, którego wszędzie i zawsze byłabym wybrała.

Jeszcze czas. To nie pożar, to dopiero łuna owych pożarów, które po całym świecie goreją, spustoszenia czyniąc w sercach ludzkich i na zgliszcza najczęściej je zamieniając.

Halt! Potrafię dać sobie z tem radę.

Babci na portrecie zwierzyłam się z tymi zamiarami.

— Potrafię — mówiłam jej.

— Nie potrafisz — odparła.

Ale bo też ówczesne babcie nie miały ani pojęcia o pasowaniu się z sobą, o psychologicznem zrozumieniu uczuć swoich, nie zdawały sobie sprawy z siebie samych, nie znały siebie; ich życie było pół-snem, pół-jawą: o trzeźwości umysłu nie miały żadnego pojęcia — one mogłyby być wnuczętami naszemi; każda z nas mogłaby je uczyć logiki, analizy, panowania nad sobą.

I ja lubię marzyć, lubię wywoływać w sobie różne nastroje.

Jest w tem urok ogromny. Nastrój taki można w sobie rozdmuchiwać i nadawać mu siłę równą rzeczywistości, — złudzenie przychodzi z takiem natężeniem, że wprost zasłania chwilowo świat realny; cała istota drga życiem zdwojonem, nastrój staje się prawdą, a naprężenie nerwów jakąś kąpielą ożywczą dla ducha.

Ale w tem rozkosz największa, że ja tem rozporządzam; swoją wolą wywołuję świat ten cudowny i swoją wolą wychodzę z niego: moja wola jest kluczem do tego zaczarowanego Sezamu, który otwieram lub zamykam, wedle fantazyi, wedle chwilowego upodobania.

Babciami naszemi powodowały wszystkie zewnętrzne wichry, tumany, złudzenia, mglistości, zmierzchy i wschody, one były igraszką tego wszystkiego; wszystkie wypadki, zdarzenia, prądy życia niosły je i zakręcały niemi jako liściem z drzewa spadłym.

Tak, one dały się nieść prądowi.

Z prądem, z prądem...

Jak echo przypominają mi się te słowa. Gdzie ja je słyszałam?

Obce mi są dzisiaj.

To nie dla mnie takie „motto" życia.

Potrafię z prądu najbystrzejszego zwrócić. Mój ideał życiowy to wola stalowa, zimna i rozważna.

Niedziela.

Wola stalowa! Co to za pretensye! Co to za frazesy! Gdzie u mnie ta stal, gdzie hart? gdzie wola?

Jest pycha, jest niezależność umysłowa, jest próżność, ale woli zahartowanej, takiej, co to potrafi z gruzów nowy świat odbudować, jak taki Kenet np., tego we mnie niema.

Ostatecznie, gdzie jest wola, tam jest czyn, jest dzieło jakieś. A co ja zdziałałam w życiu?

Co my wszyscy Kojanowscy zdziałaliśmy?

Nawet w czasie tych dumnych wieków, do nas należących, co zdziałaliśmy?

Na jednej stronie w historyi, zaszczytnie wypełnionej imieniem jednem wielkiem, bo wielkiej osobistej wagi, na tej jednej stronie, na tem jednem imieniu opiera się cały ród nasz, cała jego wielkość.

Dostaliśmy w zamian godności, bogactwa, znaczenie, aureolę po tym jednym wielkim, na długie, długie lata. Aureola, zrazu promienna, rozdrabniała się na tysiące pryzmatów, bo każdy potomek z tej jednej tylko czerpał, tą jedną się zdobił, więc powoli ulotniła się, zgasła, już jej niema.

(C. d. n.)

dzieży, która ginie po drugiej stronie morza Żółtego.

Czy to wszystko przepada istotnie? Czyż nie jest prawdą, że cnoty narodów w wojnie hartują się, jak stal w ogniu? Jeżeli podziwiamy ofiarność, bezgraniczne poświęcenie się, jeżeli heroizm nas zagrzewa, entuzyazmuje, to czyż nie jest to instynktem, który nakazuje nam uważać te rzeczy za konieczność naszego życia moralnego? Tu się nie sławi zabijania bliźnich, ale podziwia się bohaterstwo, które każe iść na śmierć dla dobra potomnych, na chwałę ojczyzny. Wojna jest rzeczą straszną, lecz, jak dotąd — nieuniknioną. Odkąd świat światem, ludzie walczyli ze sobą. Czy kiedy idea powszechnego braterstwa zawita na ziemię? *That is the question!*

Ruchy w Rosyi.

Manifest i reskrypt.

Niejasność manifestu ma stąd pochodzić, że właściwą myślą jego było wytworzenie „ligi patryotycznej"; żywioł ten konserwatywny miał się skupić dokoła tronu i absolutyzmu. Ostatecznie jednak wykreślono z manifestu wyraz „liga patryotyczna", tudzież kilka innych ustępów, zaczem manifest bez komentarza zrozumieć trudno. Autorem manifestu miał być ks. Meszczerski, redaktor *Graždanina*.

Co do wydanego następnie reskryptu carskiego, zapowiadającego zwołanie przedstawicieli narodu, podnoszą, że zachodzi wątpliwość, ażali ów sobór ma być ciałem odrębnem, czy też wcielonem do rady państwa. O sprawie tej podajemy poniżej głos *Rusi*.

Niepokoje.

Wedle wiadomości berlińskich strajk w Rosyi znowu odżył. W Petersburgu ma strajkować 240.000 robotników. Nadto donoszą z Petersburga, że kilkaset robotników wtargnęło do fabryki nabojów Hajmowskiego, celem zmuszenia tam robotników do zaprzestania pracy. Dla ochrony fabryki i chcących pracować robotników przybyło 200 żołnierzy piechoty a w starciu 15 osób odniosło rany.

Na linii kolejowej Ryga-Orel robotnicy zastrajkowali i zmusili do zupełnego wstrzymania ruchu. W Mitawie zagasili strajkujący ogień w lokomotywach. Personal pociągów opuścił służbę. Uszkodzono tor kolejowy.

Oficerowie pułków, które brały udział w tłumieniu rozruchów, otrzymali od komitetów rewolucyjnych wyroki śmierci.

Wiarygodna *Köln. Volksztg.* zamieszcza doniesienie z Petersburga: Wiadomości z prowincyi brzmią bardzo niepomyślnie. Na obszarze dońskim wojsko jest wobec rewolucyonistów zupełnie bezsilne. Panuje tam wprost anarchia. Często wojska stoją w porozumieniu ze strajkującymi. Praca wszędzie ustała. Strajkujący obrzucili na ulicy obelgami policmajstra w Carycynie, a gdy na obelgi te odpowiedział, rzucono się na niego i zbito go tak, że prawie dogorywa. Oddalony o 50 kroków patrol wojskowy w spokoju przypatrywał się temu, jak strajkujący bili policmajstra.

Specyalny korespondent *Local Anzeigera* donosi: Ruch rewolucyjny w Rosyi nie zbliża się ku końcowi, rząd nie czyni nic, aby ruch ten powstrzymać, lecz owszem, swem milczeniem i apatyą przyczynia się do tego, że ruch ten coraz szersze zatacza kręgi.

Na Kaukazie Gruzini nie uznają sądów rosyjskich, lecz wybrali sobie własnych sędziów, których wyroki uznają i wypełniają. Komitety rewolucyjne na Kaukazie odbywają posiedzenia prawie publiczne, a nikt im w tem nie przeszkadza.

W Baku dwóch profesorów szkoły realnej domagało się zamknięcia szkół. Gdy inni profesorowie na to się zgodzić nie chcieli, obaj obeszli wszystkie klasy i podburzali uczniów, aby nie chodzili do szkoły. Uczniowie usłuchali i do szkoły nie przyszli: wskutek czego naukę zawieszono.

W Batum panuje spokój, gdyż nadeszło tam dużo wojska. W niedzielę 2000 robotników usiłowało dostać się do budynku gubernatora, ale wojsko ich powstrzymało.

Do *Frankfurter Ztg.* donoszą z Kurska, że około 100 tamtejszych policyantów i „dworników" (stróżów domowych) napadło na demonstrujących gimnazyalistów i strasznie się nad nimi pastwiło. Dwudziestu gimnazyalistów odniosło ciężkie rany I dzieje się to pomimo śledztwa, jakie gubernator z powodu poprzednich takich rozbojów zarządził.

Niebawem ma być nauka w szkołach napowrót podjęta. Rodzice jednakże obawiają się wysyłać dzieci na ulicę z powodu groźnego zachowania się niektórych żywiołów. Dnia 28 zm. rano pewien oficer kazał obić jednego ucznia batem, a następnie znęcał się nad nim tak długo, aż ducha wyzionął.

Z Czyty (na granicy Mandżuryi) donoszą: Około 1000 robotników tutejszych warstatów kolejowych rozpoczęło dziś rano strajk. Strajkujący domagają się wypuszczenia na wolność 19 towarzyszów, uwięzionych podczas zgromadzenia robotniczego, na którem przyszło do starcia z policyą i padły strzały, lecz nikt nie został raniony.

Wybrani przedstawiciele

Pewna osobistość „bardzo wysokiego stanowiska", jak zapewnia *Ruś* petersburska, udzieliła temu dziennikowi informacyj co do tego, jak się zapatrywać należy na zgromadzenie, o zwołaniu którego mówi ostatni reskrypt carski. Osobistość ta „bardzo wysokiego stanowiska" mówiła:

O soborze ziemskim nie ma mowy a chodzi o zwołanie wybranych przedstawicieli Rosyi dla omówienia niektórych ważnych spraw życia państwowego. Sprawa soboru jest więc wprawdzie tylko sprawą formy, ale i forma ma w tym razie duże znaczenie.

Zwołanie więc ludzi wybranych jest zasadniczo zdecydowane. Zdawałoby się, że jest to już bardzo dużo. W rzeczywistości jednak nie jest to jeszcze nawet początkiem. W tem zagadnieniu bowiem sęk główny polega na tem, jak uskutecznić to zwołanie, aby osiągnąć rzeczywiście dodatnie wyniki.

W początkach sądzono, że dla zwołania wybranych przedstawicieli najodpowiedniejszą będzie forma następująca: zwoła się przedstawicieli czterech stanów państwa — szlachty, włościan, stanu mieszczańskiego i duchowieństwa. Zdawałoby się, że w ten sposób zagadnienie się wyczerpie. Lecz jeśli zostaną zwołani przedstawiciele tych tylko stanów, to dokąd mają być włączeni przedstawiciele tych stanów, które powstały dopiero w ciągu ostatniego stulecia i które mogłyby uważać siebie w takim razie za pokrzywdzone. Mam na myśli liczne korporacye, które się teraz uważają za stany — jak adwokaci, inżynierzy, lekarze itd. Jeśli zaś zwołać przedstawicieli, nie wyłączając i tych ostatnich stanów, to przedewszystkiem liczba ich wzrośnie nieuchronnie do takich rozmiarów, że w zgromadzeniu trudno będzie utrzymać jakikolwiek porządek.

Po za tem wynika zagadnienie niemniejszej wagi — zagadnienie narodowościowe. Czy mają być zwołani wyłącznie Rosyanie, czy też przedstawiciele licznych narodowości, wchodzących w skład państwa rosyjskiego? Jeśli postąpić w myśl pierwszej zasady — rozmaite narodowości zostaną dotknięte do żywego; jeśli w myśl drugiej zwołać wszystkie narodowości — może wyniknąć historya a la wieża Babel.

Wszystko to należy dobrze rozważyć i wtenczas dopiero może być mowa o postanowieniu. W końcu mogę panu tylko powiedzieć, że wyższe sfery rządzące przyszły zgodnie do jednej stanowczej decyzyi: nie można już ani się cofać, ani nie można pozostać w miejscu.

Z izby sądowej.

Starszy komisarz policyi przed sądem.

Kraków 7 marca.

Starszy komisarz tut. dyrekcyi policyi Stanisław Balicki stanął dzisiaj przed trybunałem przysięgłych, obwiniony o zbrodnię nadużycia władzy urzędowej oraz o występek lekkomyślnej krydy. Rozprawie przewodniczy radca Windakiewicz, oskarżenie wnosi zastępca prokuratora dr. Tokarz, broni adw. dr. Seinfeld. Obwiniony Stanisław Balicki jest mężczyzną średniego wzrostu, dobrze zbudowanym, o regularnych rysach twarzy. Ojciec jego był dzierżawcą majątku Chełm pod Krakowem i tam się obwiniony urodził w r. 1857. Po ukończeniu uniwersytetu Jagiellońskiego rozpoczął służbę w magistracie krakowskim, wkrótce wszakże przeniósł się do dyrekcyi policyi i tu doszedł dość szybko do stopnia starszego komisarza; w ostatnich czasach pełnił obowiązki naczelnika biura bezpieczeństwa publicznego „pod telegrafem", gdzie prowadził bardzo zręcznie i pomyślnie wiele trudnych i zawiłych śledztw. Ożeniony z panną Kochanowską, jest ojcem sześciorga dzieci, obecnie w urzędowaniu zawieszony.

Zbrodnię nadużycia władzy urzędowej uzasadnia akt oskarżenia w następujący sposób: Kierunek śledztwa policyjnego w głośnej sprawie o kradzieże kolejowe pozostawał w ręku St. Balickiego. W toku śledztwa policya dokonała rewizyi domowej u konduktora Moczulskiego, u którego, prócz innych przedmiotów, zabrano także dwa losy austr. zakładu kredyt. ziem. Losy owe jako depozyt karny pozostały na razie w ręku Balickiego, a ten, przekraczając swoje obowiązki służbowe, zastawił w lipcu 1903 r. w zakładzie Angelusa zabrane Moczulskiemu papiery wartościowe i pobrał na nie kwotę 400 k. Dopiero po długich naleganiach Moczulskiej Balicki losy wykupił i oddał w maju 1904 r.

W listopadzie 1903 r. organa dyr. policyi przeprowadziły wskutek nakazu sędziego śledczego rewizye domowe u konduktorów kolejowych St. Balickiego (imiennika obwinionego) i Floryana Krężałka, podejrzanych o udział w kradzieżach kolejowych. U pierwszego zabrano książeczkę kasy oszczędności na kwotę około 800 koron, u drugiego na kwotę 1373 k. Obie te książeczki zastawił obwiniony w zakładzie Angelusa i mimo upominania się, nie zwrócił właścicielom. Obie te książeczki wykupił dopiero po aresztowaniu obwinionego brat jego p. Józef Balicki. Również zastawił obwiniony trzy książeczki, zabrane podczas rewizyi u p. Maryi Ziętkiewiczowej, wdowy po konduktorze kolejowym. Książeczki opiewały na kwotę około 4000 k., obwiniony pobrał na nie u Angelusa 3200 k.: następnie zaś, potrzebując dalszej pożyczki w kwocie 1500 k., przesłał 14 września 1904 wydane na nie kartki zastawnicze, wskutek czego wymienione trzy książeczki zostały ponownie w tym dniu na kwotę 4700 k. w zastaw wzięte. Kilkakrotne upominanie się Ziętkiewiczowej o książeczki nie odniosło żadnego skutku. Książeczki wykupił dopiero p. Józef Balicki po aresztowaniu obwinionego.

Z zakładem Angelusa — jak twierdzi akt oskarżenia — wiązały obwinionego stosunki bliższe, aniżeli ściśle interesów dotyczące. Pomijając bowiem fakt, że Angelus liczył Balickiemu niższe od zwykle pobieranych odsetki, to stwierdza księga zastawnicza papierów wartościowych, iż d. 27 października 1903 r. i d. 29 stycznia 1904 r. udzielono Balickiemu na podstawie zwykłego biletu pożyczek w kwotach 500 i 700 kor. Przy pozycyach, dotyczących zastawionych przez Balickiego książeczek konduktorskich, nazwisko zastawiającego, wpisane pierwotnie jako „Balicki", przerobiono następnie na „Bylicki", niewątpliwie w tym celu, aby skierować na mylne tropy władzę, która mogła mieć interes w wyśledzeniu zastawiającej osoby. Doznając ze strony Angelusa pieniężnej pomocy, poczuwał się Balicki do obowiązku odwdzięczenia się za nią. Skorzystał też ze sposobności, gdy tutejszy sąd śledczy wdrożył przeciw Angelusowi dochodzenia karne o zbrodnię oszustwa, a Balickiemu jako komisarzowi policyi polecono przeprowadzić rewizyę w zakładzie zastawniczym. Sędzia śledczy dr. Kazimierz Marowski wydał w tej mierze d. 2 lipca z r. ustne polecenie Stanisławowi Balickiemu i wskazał potrzebę zabrania wszystkich bez wyjątku ksiąg zakładu i wszystkich kartek zastawniczych. Ta ważna czynność nie pozostała jednak w tajemnicy. Jeszcze w tym samym dniu zawiadomił obwiniony Włodzimierza Angelusa o mającej się odbyć rewizyi w zakładzie zastawniczym. Jak zeznaje Angelus, przysłał mu Balicki list, podpisany pełnem nazwiskiem, lub tylko początkową literą, tej treści: „Sprawa Pana stoi niepomyślnie, polecono mi wykonać rewizyę. Jeżeli się to na co przyda, to przyjmij pan tę wiadomość jako upominek od przyjaciela".

Po otrzymaniu ostrzeżenia usunął Angelus mogące mu szkodzić dokumenty. Manipulantka Julia Brachówna w tydzień po rewizyi słyszała od Angelusa, iż musi Balickiemu zrobić wzajemną grzeczność i wykupić jego bilet, zastawiony za 700 kor. W kilka dni później wspomniał Angelus, iż bilet ten rzeczywiście wykupił i Balickiemu zwrócił. Przy rewizyi d. 4 lipca 1904 nie znaleziono w zakładzie Angelusa tych dokumentów, na których usunięciu Angelusowi zależało. Ustne sprawozdanie, złożone sędziemu i pisemna odezwa, podpisana przez Balickiego, stwierdzają, że rewizya dokonana w mieszkaniu Angelusa nic podejrzanego nie przyniosła. Tymczasem akt oskarżenia podnosi, że Balicki wcale nie przedsiębrał rewizyi w mieszkaniu Angolusa.

W powyższem działaniu obwinionego — zauważa akt oskarżenia — mieszczą się również znamiona zbrodni nadużycia władzy urzędowej.

Obwiniony Balicki przyznał się do powyższego czynu, podając, że rzeczywiście zawiadomił Angelusa o rewizyi i że rewizyi w prywatnem mieszkaniu Angelusa nie przeprowadził, a jeżeli odmienne złożył sprawozdanie, to mógł to uczynić przez pomyłkę. Balicki tłómaczy się dalej, iż ostrzeżenie o rewizyi dlatego przesłał Angelusowi, bo uważał go za uczciwego człowieka i nie wierzył, aby coś złego zrobił. Akt oskarżenia zbija tłómaczenie się Balickiego i jako dowód jego zawisłości od Angelusa przytacza następujący fakt: D. 16 kwietnia 1904 zastawił Balicki w zakładzie Angelusa książeczkę wkładkową powiatowej Kasy oszczędności w Krakowie pozornie na 2000 kor. opiewającą i otrzymał tytułem pożyczki 1800 kor. Książeczka ta została przez Balickiego w ten sposób według jego własnego przyznania podrobioną, iż w miejsce właściwego salda, wynoszącego zaledwie kwotę 6 złr., wpisał fałszywie saldo 1000 złr. i książeczkę pozornie w ten sposób na 2000 kor. opiewającą, oddał w zastaw Angelusowi. W razie, gdyby rewizya w tajemnicy była zarządzoną, byłoby niewątpliwie i owo fałszerstwo na jaw wyszło.

Na krótki czas przed swem aresztowaniem prosił obwiniony Ludwika Angelusa, aby mu wydał książeczki zastawione, obiecując w zamian zająć się losem jego aresztowanego ojca i sprawą pokierować tak, aby jak najpomyślniej wzięła obrót. Ludwik Angelus wydał rzeczywiście Balickiemu zastawione książeczki, a gdy następnie domagał się ich zwrotu i po dwóch dniach je otrzymał, nie było już między niemi owej stalszowanej na 2000 kor. opiewającej książeczki.

Wreszcie przechodzi akt oskarżenia do uzasadnienia zarzuconego Balickiemu występku lekkomyślnej krydy. W listopadzie z. r. stan bierny majątku obwinionego miał wynosić 32.548 kor., w czem mieści się kwota 9.500 kor., zapłacona przez brata p. Józefa Balickiego na wykupno książeczek z zakładu Angelusa i pokrycie niektórych zobowiązań w dniu aresztowania Stanisława Balickiego. W stan czynny przyjmuje akt oskarżenia kwotę 17.260 kor., przedstawiającą wartość realności St. Balickiego, położonej w Przegorzałach pod Krakowem. Deficyt wynosiłby zatem 12.288 kor., jeżeli w stan czynny przyjmie się jeszcze wartość urządzenia domowego w sumie 3.000 kor.

Obwiniony odmówił wszelkiego wyjaśnienia co do swych stosunków majątkowych; zaznaczył tylko, że przyczynę swego stanu finansowego upatruje w zapłaceniu znacznych długów za teścia swego Felicyana Kochanowskiego i za zmarłego Zygmunta Felkla oraz w kosztach leczenia, spowodowanych chorobą dziecka. Akt oskarżenia zaznacza, że obwiniony wykupił trzy weksle teścia i zapłacił za nie łączną sumę 1620 kor.: że za Zygmunta Felkla zapłacił 393 kor. 58 hal., otrzymał jednak równą wartość tych strat w darowiźnie 1000 k., którą mu szwagier Felkla, dr. Schlichting na pokrycie poniesionej szkody wręczył w grudniu 1904 r. Zaznacza jeszcze w tej mierze akt oskarżenia, iż poręczanie obcych długów i idący za tem obowiązek płacenia ich nie jest nieszczęśliwym i niezawinionym przypadkiem, lecz raczej dowodem lekkomyślności, nieobliczającej skutków, z przyjmowania cudzych zobowiązań w regule wynikających. Ponadto dysproporcya między sumą obcych długów, które Balicki pokrył, a wysokim deficytem własnym wyklucza przypuszczenie — by przyczyną jego złego stanu finansowego mogło być wyłącznie podpisywanie weksli Kochanowskiemu i Felklowi.

Czytanie aktu oskarżenia skończyło się o godz. 10. Balicki na pytanie, czy poczuwa się do winy, odpowiedział, że nie, a tylko przyznaje się do tego, że zbłądził.

Następnie opowiadał z płaczem swoje trudne położenie finansowe. Za teścia przyjął długi wekslowe na blizko 20.000 kor. i długi te jeszcze teraz spłaca. Za znajomego, Zygmunta Völkla, płacił blizko 4000 kor. Prześladowały go nieszczęścia rodzinne, choroba i śmierć dzieci. Przyciśnięty potrzebą zastawił dwa losy Moczulskiej, tudzież książeczki oszczędn. Krężałka, Balickiego (imiennika) i Ziętkiewiczowej. Przeczy, jakoby uwiadomił Angelusa o mającej nastąpić rewizyi.

Przew. Pan się przyznał w śledztwie do zawiadomienia Angelusa

Obwiniony. Celem wydobycia się z więzienia byłbym się przyznał nawet do zamordowania Kleszczów. Miałem wtedy ciężko chorą żonę.

Kronika.

Lwów, dnia 7 marca 1905.

Kalendarzyk.

We środę 8 marca Popielec. Jana Bożego. — Gr. kat. Polykarpa. — Kal. słow. Mścisław.
Wschód słońca 6·36, zachód 5·48.

We czwartek 9 marca Franciszki P. — Gr. kat. Obr. haław. św. Joan. — Kal. słow. Władymira.
Wschód słońca 6·33, zachód 5·50.

W Piątek 10 marca. 40 Męczeników — Gr. kat. Tarasia — Kal. słow. Bożesława.
Wschód słońca 6·31, zachód 5·51.

Do dzisiejszego numeru dołączamy *Tygodnik mód i powieści* dla tych szan. prenumeratorów, którzy go abonują.

— **Enuncyacya ziemian** w sprawie wypadków w Królestwie zapadła, jak wiadomo, w sobotę 4 bm. o g. 6 wieczorem. *Gazeta Narodowa* podała ją bezzwłocznie w numerze wieczornym tegoż dnia wychodzącym. Lwowski korespondent *N. fr. Presse* zatelegrafował ją z *Gaz. Nar.* swemu pismu tak, że w niedzielę rano pojawiła się ona w *N. fr. Pressie*. Ale, że nie zacytowano, że donosi o tem *Gaz. Nar.* a w redakcyach *N. Reformy* i *Głosu narodu* widocznie nie zbyt pilnie są przeglądane dzienniki lwowskie, a natomiast z całym zapałem studyowaną jest *N. fr. Presse*, więc też we wczorajszym numerze oburzają się oba te pisma, iż jedynie *N. Fr. Presse* dawany jest zawsze przystęp do wiadomości z polskiego obozu. Otóż tak nie było. *Gazeta Narodowa* pierwsza ową enuncyacyę zamieściła.

Co do uwagi *Głosu narodu*, że enuncyacya ziemian jest spóźniona, zaznaczyć winniśmy, iż gdy opinia publiczna była niemal jednozgodna co do sytuacyi w Królestwie, nie potrzebowali ziemianie osobno *ad hoc* wcześniej się zgromadzać dla wyrażenia zgodnego z tą opinią zdania a jedynie korzystając z liczniejszego zgromadzenia się we Lwowie z powodu zjazdów tow. kredytowego ziem. i tow. gospodarskiego, nie omieszkali przyłączyć się do ogólnego głosu.

— **Mianowanie.** Minister skarbu zamianował wicesekretarza ministeryalnego, dra Jana Miczyńskiego, sekretarzem ministeryalnym w ministerstwie skarbu.

Minister skarbu zamianował sekretarza głównej fabryki tytoniu w Krakowie Bazylego Jarymowicza inspektorem głównej fabryki tytoniu w Winnikach oraz dyrektora urzędu zakupna tytoniu w Borszczowie Zygmunta Jaklińskiego sekretarzem głównej fabryki w Krakowie.

— **Zatwierdzenie wyborów.** Minister handlu zatwierdził wybór Samuela Horowitza na prezydenta, Leop. Baczewskiego na wiceprezydenta Izby handlowej we Lwowie, wybór Alb. Mendelsburga na prezydenta i Jana Götza-Okocimskiego na wiceprezydenta izby handlowej w Krakowie, wreszcie wybór Lazara Blocha na prezydenta i Mich. Kulaka na wiceprezydenta izby handlowej w Brodach.

Kronika lwowska.

÷ **Popielec.** Jutro rozpoczyna kościół katolicki 40-dniowy post na pamiątkę postu Zbawiciela na puszczy. Msze św. na znak pokuty odprawione będą w szatach barwy fioletowej, poczem nastąpi posypywanie głowy popiołem. W katedrze łać. i orm. dokonają tych ceremonij księża arcybiskupi.

÷ **Rada m. Lwowa** odbędzie posiedzenie we czwartek 9 bm. o 6 wieczór.

÷ **Liga dla ochrony czci** odbyła wczoraj popołudniu walne zgromadzenie. Przewodniczył prezes, książę Jerzy Czartoryski, który, otwierając obrady, zaznaczył zwiększenie się ruchu antipojedynkowego we wszystkich prawie państwach, oświadczył, że zaproszony przez zarząd główny prezes austryackiej Ligi antipojedynkowej, Jarosław hr. Thun, nie mógł wziąć udziału w zgromadzeniu, a następnie odczytał telegram austryackiej powszechnej Ligi antipojedynkowej z życzeniami pomyślności w pracy.

Z porządku dziennego dr. Godlewski po odczytaniu protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia, który bez dyskusyi przyjęto, przedstawił sprawozdanie z czynności zarządu głównego i sprawozdanie kasowe. Ze sprawozdania tego dowiadujemy się, że ukonstytuowany w dniu 10 marca 1904 zarząd główny odbył w ciągu roku sprawozdawczego cztery posiedzenia. Najważniejszem zadaniem w roku ubiegłym było ułożenie regulaminu dla sądów honorowych. Członkiem honorowym zamianowało towarzystwo Alfonsa ks. Bourbon, oraz wystosowało pismo z podziękowaniem do J. bar. Chlumetzkyego, H. Lammascha i L. Bilińskiego, którzy wdrożyli akcyę w kierunku zmiany ustaw, mających na celu obronę czci. Załatwiono 7 spraw honorowych, w tem 4 członków i 3 nienależących do towarzystwa. Członków liczyło towarzystwo w roku ubiegłym 485. Ważnym momentem w rozwoju towarzystwa jest zainicyowanie przez Jerzową hr. Czartoryską wśród kobiet akcyi, mającej na celu współdziałanie z Ligą. Wydano w tym celu odezwę do kobiet, wzywającą, by nie łącząc się na razie w osobne towarzystwo, przyszły z pomocą Lidze. Odezwę podpisało około kilkaset kobiet. Fundusze towarzystwa znajdują się w pomyślnym stanie. Dochody bowiem wynosiły 1862 kor. 5 h., a rozchody 1234 kor. 34 h., mimo, iż 164 członków zalega z wkładkami w wysokości 820 kor.

W dyskusyi nad sprawozdaniem zabrał głos prof. M. Thullie, zapytując, czy zarząd podjął jaką akcyę celem pozyskania dla idei antipojedynkowej młodzieży akademickiej. W odpowiedzi podniósł dr. Godlewski, że mimo, iż jeden z przedstawicieli młodzieży krakowskiej odniósł się do zarządu w sprawie zwołania w tej sprawie wiecu akademickiego, zarząd wyraził przekonanie, że ku temu stosowna pora jeszcze nie nadeszła. W końcu zaznaczył mowca, że do Ligi obowiązana jest należeć młodzież, grupująca się około Sodalicyi maryańskiej. Po wyjaśnieniu tem zgromadzenie przyjęło do wiadomości oba sprawozdania.

Następnie radca dworu Laskowski referował zmianę statutu. Najważniejszą poprawką jego jest między innemi wyraźne zaznaczenie, iż towarzystwo ma na celu udzielanie pomocy także osobom, nie należącym do Ligi antipojedynkowej. Po krótkiej dyskusyi, w której brali udział pp. Filip Zaleski, radca Ekielski, książę Witold Czartoryski, prof. Thullie, prezes Gorayski, dr. Paneth i inni, zmiany regulaminu uchwalono.

W końcu prof. dr. Stebelski wygłosił odczyt pt.: „O projekcie Lammascha skutecznej obrony czci", poczem przewodniczący zamknął obrady. Przed zamknięciem jednak zgromadzenie uchwaliło przez aklamacyę uznanie i podziękowanie swemu prezesowi księciu Jerzemu Czartoryskiemu, jednemu z inicyatorów Ligi, za jego inicyatywę i pracę około towarzystwa a wreszcie uchwalono także podziękowanie całemu zarządowi.

÷ **Tow. uprawy tytoniu.** Walne zebranie tow. uprawy tytoniu odbyło się dnia 2 b. m. w biurach komitetu gal. tow. gospodarskiego. Przewodniczył w zastępstwie dra Krzysztofowicza poseł p. M o y s a. Po przeprowadzeniu dyskusyi uchwalono:

przyjąć do wiadomości sprawozdanie za rok 1904, który zaznaczył się wybitnie zwiększeniem plantacyj mniejszych a ubytkiem większych, a to skutkiem konkurencyi z plantacyami buraków;

do wydziału w miejsce p. Zadurowicza i ś. p. Siwirskiego wybrano p. Kajetana Agopsowicza i Leona kn. Puzynę;

zatwierdzono uchwałę wydziału w sprawie podwyższenia płacy lustratora z 3400 na 4000 koron z dodatkami;

załatwiono preliminarz na r. 1905;

uchwalono lustracyę w r. 1905 zwrócić ku okręgom Monasterzyska i Jagielnica;

uchwalono na wniosek jednego z członków zwrócić się do generalnej dyrekcyi w Wiedniu z przedstawieniem: a) towarzystwo wyraża uznanie jeneralnej dyrekcyi za wspieranie uprawy tytoniu, okazane przez umiarkowany wykup w r. 1904; b) towarzystwo zauważa, że koniecznem jest, aby posady urzędników niższych obsadzane były siłami krajowemi; c) towarzystwo wyraża życzenie, by językiem administracyjnym fabryk krajowych był język polski.

Zbiór tytoniu w r. 1904 był skutkiem posuchy mniejszym i niekorzystnym tak ilościowo, jak i jakościowo.

÷ **Zjazd „Ogniwa".** Wczoraj popołudniu toczyły się żywe obrady we wszystkich czterech sekcyach, z których dwie jeszcze dziś w południe obrady te prowadzić będą. Dziś na zebraniu plenarnem zdawał zarząd „Ogniwa" sprawę z działalności w r. ub. Działalność ta była wcale ożywioną. Założono cztery towarzystwa na prowincyi, wygłoszono w 7 miejscowościach 17 odczytów, wniesiono kilka podań w sprawie stypendyów itd. Sprawozdanie zarządu „Ogniwa" przyjęli zgromadzeni do wiadomości a przewodniczącemu p. Prószyńskiemu wyrazili uznanie za pracę i starania około rozwoju „Ogniwa". Nastąpiły sprawozdania towarzystw „gości", tj. nie należących do Związku, poczem przewodniczący zarządził posiedzenie poufne.

÷ **Tow. dla popierania języka światowego.** Onegdaj odbyło się w sali tow. pedagogicznego zgromadzenie członków nowo założonego towarzystwa dla popierania myśli języka światowego wedle systemu O. Parnesa. Po odczytaniu aktu zatwierdzenia statutu przez namiestnictwo, towarzystwo ukonstytuowało się, wybierając wydział z 10 członków. Prezesem wybrany został dyr. Jan Soleski, skarbniczką p. Marya Lewakowska, sekretarzem p. Michał Watacha. Nowe towarzystwo rozpoczyna swą działalność od zapoznawania szerszej publiczności ze swymi celami i nawiązania stosunków z pokrewnemi towarzystwami we wszystkich krajach.

÷ **Zamiast balu.** Otrzymujemy następujący komunikat:

Bal, jaki corocznie bywał urządzany na fundusz wsparcia uczestników powstania 1863—4 odbyć się nie może, skutkiem czego traci towarzystwo znaczny dochód w funduszach, których potrzeba z każdym dniem wzrasta. Chcąc ten ubytek w inny sposób, a nie przez bal zastąpić — postanowił podpisany komitet odnieść się do znanych z ofiarności osób, prosząc, aby raczyły na ręce przewodniczącej tego komitetu nadsyłać datki, któreby ulżyły cierpiącym, a nie mogącym pracować zasłużonym starcom w ich opłakanym losie. Zofia z Tarnowskich Siemieńska, Emilia Dembińska, Adamowa Sapieżyna, Włodzimierz Kozłowski, Wiktorya Niedziałkowska. — Łaskawe datki na ten cel uprasza się nadsyłać pod adresem: JW. Zofia hr. Siemieńska we Lwowie ul. Piekarska.

÷ **Raut lekarski** na dochód szpitalika św. Zofii, polikliniki i stacyi ratunkowej, który odbędzie się w salach Filharmonii 25 bm. budzi żywe zainteresowanie w naszem mieście wskutek nader urozmaiconego i wytwornego programu, który wykonanym będzie na estradzie przez pierwszorzędne artystyczne siły naszego miasta. Program podamy w najbliższych dniach do ogólnej wiadomości, tymczasem zaś zawiadamiamy, że loże i miejsca w amfiteatrze Filharmonii są już do nabycia w biurze fizykatu miejskiego (Ratusz — parter.)

÷ **Powszechne wykłady uniwersyteckie.** W środę, dnia 8 bm. prof. uniw. dr. J. Siemiradzki: Płody kopalne ziem polskich (z obraz. świetlnymi.) Zakład chemiczny uniwersytetu Długosza 6. Początek o godzinie pół do 8.

÷ **Oszust.** *Słowo polskie* donosi o zdemaskowaniu sprytnego oszusta, który pod nazwiskiem Brzezicki kręcił się od jakich dwu lat wśród lwowskiej młodzieży akademickiej a miał pozostawać w stosunkach z żandarmeryą rosyjską. Brzezicki przedstawiał się we Lwowie jako relegowany student jednego z uniwersytetów rosyjskich, należał do gorliwych członków Czytelni akad., był prezesem akad. kółka Eleuteryi im. Konopnickiej, został nawet prywatnym asystentem zoologii prof. Dybowskiego. W ostatnich tygodniach, gdy wypadki w caracie i królestwie odbiły się żywem echem wśród lwowskiej młodzieży polskiej, Brzezicki zaraz wziął się „do pracy" i „organizacyi", a pierwszą rzeczą, którą podjął, było naciągnięcie kilku osób na datki na cele powstania. Ten pośpiech jednak zgubił go. Jeden z członków organizacyi wygadał się ze wszystkiem przed ojcem, urzędnikiem namiestnictwa, a ów podejrzywając w tem coś nieczystego, spowodował policyę do przeprowadzenia rewizyi u owego „bohatera". Rewizya dała wyniki dodatnie, bo okazało się, że jego papiery są sfałszowane, że ma on u siebie jeszcze inne jakieś papiery rosyjskie, trzy paszporty na rozmaite nazwiska, prócz tego zaś znaleziono dowody stosunków z żandarmeryą rosyjską. Mówią ponadto, że ów Brzezicki naciągnął więcej osób na podpisanie kilku weksli w ogólnej sumie kilku tysięcy koron.

÷ **Z kroniki policyjnej.** Matkę podrzuconego w kominie w domu przy ul. Skarbkowskiej 3 dziecięcia, o czem wczoraj donosiliśmy, wyśledzono i aresztowano. Jest nią służąca Stanisława Zadorożna. Twierdzi, że dziecko umarło śmiercią naturalną i tak całą sprawę przedstawia. Dziecko odebrała od stróżowej, u której było na wychowaniu, tak chore, iż już nawet pokarmu nie przyjmowało. Nie chcąc, aby służbodawcy wiedzieli, iż przyniosła dziecko, schowała je w komin i dopiero w nocy zabrała do kuchni, nad ranem schowała je ponownie w komin, a gdy przyszła o 9 rano i przyniosła dziecku mleko, zastała je już nieżywem. Nie mając pieniędzy na pogrzeb, pozostawiła zwłoki w kominie.

÷ **Krwawe zajście.** Wczoraj popołudniu przyszło w ul. Krakowskiej do krwawego zajścia, spowodowanego bardzo błahą przyczyną. Oto przechodził tamtędy aktor teatru miejskiego W. S., w stanie podochoconym i przez nieuwagę napluł na płaszcz pewnego jednorocznego ochotn. 80 pp., który nie mogąc się z aktorem owym porozumieć a chcąc się dowiedzieć o jego adresie, wezwał stojącego w pobliżu policyanta, by sprawdził jego identyczność. W niewyjaśniony dotąd sposób przyszło teraz do ogromnej awantury, w czasie której policyant ciął aktora S. szablą w lewe ramię. Na to nadeszła żona aktora, również podochocona alkoholem i rzuciła się w sukurs mężowi. Wyszła jednak źle na tem, bo chwyciwszy za ostrze szabli, sama się skaleczyła w dłoń. Dopiero wówczas też był w stanie ów żołnierz przy pomocy kilku policyantów odstawić okaleczoną parę na inspekcyę a następnie na stacyę ratunkową, gdzie lekarze opatrzyli dość głęboką ranę aktora S. i bardzo lekkie skaleczenie ręki u jego żony.

÷ **Samobójstwo.** Dziś rano około g. 6 odebrał sobie życie przez otrucie sinkiem potasu, Maryan Józef Błażowski, asyst. pocztowy, w wieku 32 lat. Przyczyna samobójstwa niewiadoma. Denat prowadził w ostatnich czasach hulaszcze życie, a nawet się rozpił. Brat zmarłego, również urzędnik pocztowy, twierdzi, iż przyczyną samobójstwa był zawód w miłości.

Kronika krajowa.

Ze Skałackiego piszą nam: Trudno chyba o cięższy i żmudniejszy, a mało rozgłośnej sławy przynoszący zawód, jak urząd inspektora okręgowego szkół miejskich. Wielkiej trzeba energii, wrodzonej samodzielności, taktu i znajomości ludzi, — obok zasobu sił fizycznych, — żeby obowiązkom tego urzędu sprostać bez zarzutu ze strony władzy przełożonej.

Wyższego stopnia przymiotów tych i cnót wymaga takie spełnianie obowiązków, żeby nietylko władza, ale i sumienie własne było zadowolone i pożytek widoczny.

Prawdziwego już powołania i zaparcia siebie, niemal heroizmu potrzeba na to, żeby po za sumiennem i pożytecznem wypełnianiem obowiązkowych zadań tego ciężkiego urzędu, znaleść jeszcze czas i siły na pracę obywatelską dla społeczeństwa.

Takiego właśnie inspektora przychodzi nam z żalem żegnać w osobie p. Mikołaja Niedźwieckiego, który opuszcza Skałat, przenosząc się na inną posadę. Skromny zakres jego działania i praca cicha i bez rozgłosu, kto jednak bezstronnie przypatrywał się jej z blizka, choć nie skłonny do uniesień i pochwał, nie może się powstrzymać, żeby choć teraz, w chwili rozstania, nie wyrazić dla niej uznania i podziwu, a z drugiej strony głębokiego żalu, że młode pokolenie naszej ludności i nauczycielstwo tutejsze pozbawione będzie nadal tego czujnego oka i tej szlachetnej a doświadczonej ręki kierującej.

Patrząc na wytężoną, gorączkową pracowitość p. Niedźwieckiego, któremu ciężkie obowiązki urzędu nie wystarczały, najopieszalszy musiał się ocknąć i pobudzić do większej gorliwości. Będąc surowym i wymagającym dla siebie, nie mógł być obojętnym na zaniedbanie i opieszałość podwładnych, umiał jednak wyrozumieć, że nie wszystkich można mierzyć jedną miarą i nie przeciągał nigdy struny surowości. To też zjednał sobie powszechny szacunek i zaufanie nauczycielstwa, a jeśli byli malkontenci, to na tle politycznem i zawiści narodowościowej.

Będąc wzorowym urzędnikiem, nie przestał p. Niedźwiecki być doskonałym obywatelem i gorącym patryotą. Nie drażniąc nigdy drugiej narodowości, owszem, nakłaniając przy każdej sposobności do zgody i umiarkowania, jawnie i głośno wyznawał to, w czem się urodził i wychował. Przywiązanie do swojej wiary i obrządku, miłość ojczyzny, poczucie obowiązku, zamiłowanie do pracy, starał się usilnie wszczepiać w młodych i umacniać w starszych; to też nie szczędził wolnego czasu i trudu na odwiedzanie czytelń, gospód i kółek rolniczych, podając tam w swoich przemowach i odczytach zdrową oświatę i moralny pokarm, w dobrem zrozumieniu, że nauka czytania w szkole, to nie ostatnie słowo wychowania, przeciwnie, to często nóż obosieczny w ręku dziecka, którym siebie i drugich może pokaleczyć, a nawet zgubić, nie mając moralnego kierunku,

i nie umiejąc odróżniać drukowanej trucizny od zdrowego pokarmu.

Znane są szeroko doskonałe i przystępne rozprawy i dziełka p. Niedźwieckiego, tchnące szlachetnem usiłowaniem zaznajomienia mniej oświeconych czytelników z najważniejszymi momentami z naszej przeszłości i wpojenia w nich tego przeświadczenia, że zdarzenia te są ich przeszłością.

Winszować i zazdrościć możemy tej okolicy, w której kierunek wychowania młodego pokolenia spocznie teraz w ręku męża, tak szlachetnie pojmującego swoje posłannictwo. A gorąco pragnąć należy, żeby nauczycielstwo naszego powiatu, pomne jego wskazówek i myśli przewodniej, pielęgnowało wytrwale zdrowy jego posiew. *Bronisław Rozwadowski.*

Z Sambora donoszą, że wiadomość, jakoby uczeń gimn. Fried przed spełnieniem samobojstwa strzelał do prof. Snopka, jest mylną. Powstała stąd, że Fried strzelał do siebie dwa razy, pierwszy strzał był niecelny, a kula przeleciała obok prof. Snopka, który właśnie kurytarzem przechodził.

Samobójstwa w armii. W Sanoku odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru szeregowiec 18 p. obrony krajowej, Grzegorz Duszatyński.

W Jarosławiu w koszarach artyleryi konnej odebrał sobie życie przez obwieszenie się artylerzysta Grzegorz Trzyna

Kronika powszechna.

Oszustwa poborowe żydów na Węgrzech. Telegram nasz doniósł już o wykryciu ogromnych oszustw, dokonywanych przez żydów przy poborze do wojska na Węgrzech, a prowadzonych przez długi szereg lat. Bliższe szczegóły tych oszustw są następujące. W węgierskich sferach rządowych już dawno powstało zdziwienie, że z północno-wschodnich okolic Węgier liczba rekrutów z każdym rokiem się zmniejsza. Skutkiem tego ministerstwo węgierskiej obrony krajowej wysłało do owych okolic sekretarza ministeryalnego. Orlai'a, który miał zbadać tę sprawę. Orlai stwierdził, że księgi metrykalne gmin żydowskich były fałszowane na wielką skalę, ażeby obowiązanych do poboru wojskowego żydów uwolnić od służby wojskowej. I tak w wyciągach metrykalnych, które otrzymywały władze administracyjne od prowadzących żydowskie księgi metrykalne, mnóstwo chłopców było zapisanych, jako dziewczęta, przy niektórych zaś nazwiskach znajdował się dopisek: „umarł", chociaż osoby owe do dziś dnia żyją. Dalej chłopcy żydowscy, liczący 15—17 lat życia otrzymywali metryki, w których data urodzin była tak dalece cofnięta, że chłopcy owi zgłaszali się do poboru jako osoby, liczące ponad 20 lat życia, skutkiem czego komisya poborowa uwalniała ich, jako zbyt słabych do służby wojskowej. Śledztwo wykazało, że w ten sposób od kilkunastu lat uwolniło się od służby około 10.000 żydów. Obecnie zebrali oni między sobą 30.000 koron, ażeby Orlai'a przekupić, a gdy się to nie udało, próbowali go otruć. Rząd wdrożył śledztwo.

§ **Ks. Koburska.** Z Drezna donoszą, że ks. Ludwika Koburska poleciła swemu adwokatowi wnieść doniesienie karne przeciw saskim psychiatrom, którzy ją uznali za obłąkaną i przeciw dyrektorowi zakładu w Lindenheim o ograniczenie jej wolności i o oszustwo.

§ **Gen. Stessel,** jak donosi *Zapadnij Gołos*, otrzymać ma stanowisko administracyjne.

§ **Czy to poprawa bytu?** Warszawski *Goniec wieczorny* pisze: W normalnych warunkach cieszyćby się należało z wiadomości, napływających z różnych stron miasta i kraju, że w tylu wypadkach byt pracowników doznał polepszenia. Ale zestawienie tych wiadomości z przejawami dzisiejszego położenia społecznego nasuwa wiele wątpliwości.

Wiemy, że przemysł od szeregu miesięcy w coraz cięższe zapada przesilenie; słyszymy obecnie, że wypadki ostatnich tygodni wiele zakładów doprowadziły do stanu rozpaczliwego, a więc niezwykła przyczyna niezadowolenia pracowników nieproporcyonalność ich zarobków do zysku przedsiębiorcy stanowi pobudkę współczesnego ruchu.

Już na początku wojny słyszeliśmy o nędzy, jaką wywołuje mnogość rąk pozbawionych pracy. Ilość ta z pewnością nie zmniejszyła się w ciągu ostatnich nieszczęśliwych miesięcy; tak dziwnie brzmi wobec tego wiadomość, że oprócz s e t e k tysięcy rąk pozbawionych pracy przez zastój, drugie tyle pozbawia się jej dobrowolnie, aby poprzeć siłą żądania, których zadowolenie wymaga kwitnącego stanu produkcyi,

Nie łudźmy się, aby w naszem społeczeństwie warunki bytu miały być regulowane inaczej, niż na całym obszarze pozostałego świata: stosunkiem popytu do podaży pracy. Bać się i przestrzedz należy, że nadzieje, pokładane w szybkich, wymuszonych, a niewyliczonych ustępstwach, okażą się płonne, bo słaby przemysł może nie znieść zbyt wielkich ciężarów, będzie musiał skorzystać z wielkiego zaofiarowania pracy nędznej, lecz taniej, jakie niechybnie nastąpi, gdy impet mas osłabnie, a głód zajrzy w oczy.

Już dziś przeraża olbrzymia ilość często młodych i zdrowych nędzarzy, zaczepiających na ulicy przechodniów; niewiadomo, co przeważa, czy strach, czy ofiarność, dość, że jałmużna zastępuje zarobek. Ale i to minie: przechodnie się oswoją, kalety wypróżnią. I tak zamiast spodziewanego poprawienia bytu naszego proletaryatu, zwiększy się część jego, staczająca się coraz niżej z zarobku do żebractwa, z żebractwa do rozboju. — Smutny zaiste horoskop.

§ **Wielkim mistrzem Zakonu maltańskiego,** jak z Rzymu telegrafują, wybrano wczoraj hr. Thuna-Hohensteina z Trydentu.

§ **Otrucie cukierkiem** Z Paryża donoszą o nagłej śmierci ogólnie tam znanego w sferach teatralnych rysownika kostyumów Bianchiniego. Zmarł on niewątpliwie wskutek otrucia. Wróciwszy mianowicie około północy z teatru, począł się skarżyć na bole w żołądku, przyczem podał, że bóle te poczuł od chwili, gdy spożył cukierek, którym go potraktowała pewna dama w czasie rozmowy. Nie pomogły środki zapobiegawcze, Bianchini zmarł na drugi dzień wśród ciężkich mąk. Sprawa ta budzi tem większe zainteresowanie, że Bianchini był już przed sześciu laty wmieszany w sprawę podobną, mianowicie skonstatowano u niego również otrucie i wówczas zasądzono żonę jego na 5 lat więzienia, jako podejrzaną o popełnienie zamachu na życie męża. W parę tygodni po zasądzeniu została ona jednak ułaskawioną. Obecnie prowadzi policya bardzo energiczne śledztwo, które jednak dotąd nie dało rezultatu pomyślnego.

Nabożeństwo żałobne za duszę śp. Bolesława Weryha Darowskiego odbędzie się staraniem Sodalicyi Maryańskiej panów d. 11 bm. o 8 rano w kościele OO. Jezuitów.

Ze stowarzyszeń.

Tow. „Polska sztuka stosowania" w Krakowie odbędzie walne zgromadzenie w niedzielę 19 bm. o 4 popoł. w Collegium Novum.

OFIARY.

Dla chorego starca przy ul. Rzeźbiarskiej l. 1 łożyła J. R. kor. 2.

Głosy publiczności.

Podziękowanie

wszystkim uczestnikom balu kolejowego z 4 marca w Brodach, a w szczególności tym, którzy wstęp nadpłacili, dekoratorom za bezinteresowne poświęcenie swojej pracy i wreszcie panu Guttmannowi za salę, zasyła komitet dla zabawy z tańcami na dochód kolonij wakacyjnych w Tuchli.

Z całego świata.

Barcelona 7 marca. Robotnicy bez zajęcia odbyli w niedzielę zgromadzenie, poczem usiłowali powstrzymać ruch tramwajowy, rzucając na tramwaj kamieniami i strzelając z rewolwerów. Policya rozprószyła demonstrantów i aresztowała 12 osób, między niemi kilku anarchistów.

Rząd jest przekonany, że zaburzenia te wywołała agitacya anarchistyczna, szerząca się obecnie w całej Katalonii.

Stan powietrza. Sprawozdanie centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austryackich kolei państwowych. Dnia 6 marca 1905 r. o godzinie 7 rano. Czerniowce —4·1, Tarnopol —·—. Lwów —4·6. Skole —1·2 Przemyśl —·—. Jarosław —3·3. Tarnów —·—. Nowy Zagórz—1·0. Kraków —0·6. Praga +0·8 Wiedeń+0·1. Semmering —3·0. Budapeszt +2·4 Ischl —0·9 Riva +4·7, Tryest +5·6; Celsyusza.

Z mody.

Pierwsze dni marca, a więc prawie ostatnie zimy kalendarzowej, są zarazem zakończeniem zimowego sezonu.

Królowa Moda z wysokości swego koronkowego majestatu wydaje już nowe rozkazy, podpisuje despotyczne *ordre de jour*, spełniane niewolniczo i z entuzyazmem przez całe zastępy swych wiernych kosmopolitycznych poddanych. Śledząc bacznie za tym ruchem, wglądając w ten wir, nie wiadomo, czemu się najbardziej dziwić: czy niesłychanej obfitości pomysłów tych, którzy się zawodowo tem zajmują, czy wytrwałości i siłom fizycznym owych pań *mondaines*.

Zmiany w modach zaszły ogromne, począwszy od uczesania, kapelusza, kroju sukien i rękawów, a kończąc na obuwiu. Utrzymał się tylko bez żadnej modyfikacyi gorset, ów secesyjny *busque droit* bez żadnego absolutnie wcięcia z przodu, i to powoduje, że całokształt naszej postaci zachował przynajmniej co do talii dawną przeszłoroczną charakterystykę, nawet przy głównie teraz noszonych bawetach, tj. przy stanikach silnie z przodu wydłużonych, zauważyć się daje ów gorsetowy *busque droit*, wywołujący linię prostą w talii.

Kapelusze uległy zmianie nietyle co do kształtu, ile co do sposobu przybrania, a szczególniej sposobu włożenia, który wedle słów modystek paryskich, *est tout un art* wymaga pewnej sztuki. Ponieważ najmodniejsze kapelusze są silnie z boków i z tyłu podniesione, kłaść się je powinno daleko więcej na czoło z pewnym specyalnym szykiem. Są znowu inne kształty kapeluszy, które wymagają zupełnego odkrycia przedniego uczesania i uwydatnienia całego bogactwa włosów, jak teraz prawie zawsze dodanych w formie epidemicznie noszonego *postiche*. Przypięcie piór, a przynajmniej jednego z piór służących do przybrania kapelusza, jest nowe i oryginalne, zupełnie stojące — na sztorc. Noszą i nosić będą także maleńkie toczki słomiane (na słomę u nas jeszcze trochę za wcześnie), te toczki przybierają skrzydełkami, kwiatami, piórami, gazą itd., jednem słowem wybór i rozmaitość duża, a jak we wszystkiem tyczącem ubrania, tak i w kapeluszach trzeba wybrać przeważnie najwłaściwsze dla siebie i umieć je nosić. Woalki, jak w marcu, którego chłodne jeszcze i zmienne powietrze tak bardzo psuje cerę, noszą przeważnie białe i dosyć gęste, bardzo praktyczne są te do prania zwykłego — tiulowe.

Krój spódnic przeistoczył się zupełnie, dziś najmodniejszemi są obficie a bardzo umiejętnie marszczone przy talii i spadające w olbrzymich fałdach ku dołowi. Owa tak praktyczna i o wiele, zdaniem mojem, zręczniejsza spódnica obcisła od góry, zachowała jednak sporą ilość zwolenniczek i przy kostyumach czysto krawieckich bardzo ładnie i zgrabnie wygląda. Żakiety przeważnie długie, rozpanoszył się w nich styl Ludwika XV., a więc wcięte, z połami, sutaszowane, z dużymi guzikami. Pojawiła się guzikowa nowość, mianowicie najszykowniejsze są sukienne ze złotą lub srebrną obwódką, zastosowane kolorem do koloru sukni lub żakietu.

Coraz to większa falistość naszych spódnic wpłynęła na zastąpienie w wielu tualetach tak bardzo noszonego na jesieni jeszcze sukna materyałem lżejszym, co prawda równie pięknym, a łatwiej się układającym. Jest nim tak zw. *cachemire d' Ecosse*, ponieważ podobno najpiękniejszy zaczęto wyrabiać w Szkocyi. Ten kaszmir używany będzie na kostyumy krawieckie, te, których spódnice będą marszczone przy pasku.

W tualetach strojnych przeważa styl *directoire*, nadający tak odrębny charakter postaciom naszym, do tego rodzaju, jak w ogóle do wszystkich podstawowych modnych nowości musi przywyknąć oko, — w pierwszych chwilach dziwią, następnie obejść się bez nich trudno

Kolory najmodniejsze wyraźne: wszystkie *passées, malades, mourrantes* powoli schodzą z planu, ustępując miejsca barwom żywym i zdrowym. *W.*

Ruch artystyczno-literacki.

* **Powieści Turczyńskiego.** Z rozpoczętego zbiorowego wydania „Powieści huculskich" Juliusza Turczyńskiego pojawił się w handlu księgarskim Tom I, stanowiący dla siebie osobną całość; obejmuje on dwa utwory powieściowe, mianowicie, nowelę „U stóp Czarnohory" i powieść „Po latach". Pierwsza rozgrywa się w okolicach nad Czarnym Czeremoszem i jego górnymi dopływami w najwyższych górach. Wszystkie przychodzące tu obrazy przyrody malowane są z całą miejscową wiernością. Tragizm w utworze tym stanowi brutalne, nieuzasadnione prześladowanie przez starego gazdę jego żony z powodu podejrzliwości, co właśnie wywołuje to, czego uniknąć cnciano i doprowadza do tragicznego końca Drugi utwór „Po latach", obszerniejszy, na tle życia ludu tego osnuty, nie maluje szeroko okolic tamtejszych, lecz daje nam szczegółowy rozwój psychologiczny dwóch typów huculskich, mianowicie Maksyma Todosych, temperamentu gwałtownego, pełnego nieukróconej woli, jakiego wydały góry tamtejsze, porwanego potem gwałtem w rekruty, stawiającego opór karności wojskowej, ucieczkę jego, dalsze losy itd. — i drugi typ niewieści, pełen uroczej naiwności, przy wychowaniu pierwotnej natury w domu rodzicielskim, w którym nikt nie miał najmniejszego pojęcia o moralnie „dobrem" a „złem". Tu starał się autor z psychologiczną konsekwencyą oddać dalszy rozwój dusz tych pierwotnych w zetknięciu się z innymi warunkami życia.

* **„Jutrzenki"** nr. 5 czasopisma ilustrowanego dla młodzieży zawiera: Dziadzio opowiada. Co najmilsze? Powrót taty, balada Mickiewicza jako obrazek sceniczny przez H. Welfego (z ryciną). Dzielne dzieci, powieść S. Tokarskiego. Kto gorszy? Kto złośnikiem? Nauczki dla dziatek na marginesie. Szarady i zagadki.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

We środę „Ijola" dramat Żuławskiego.
We czwartek „Ijola" dramat Żuławskiego.
W piątek „Apajune, duch wodny", operetka Millöckera.
W sobotę „Ijola" dramat Żuławskiego, występ R. Żelazowskiego.

W popielec.

Z prochu powstałeś i w proch się obrócisz,
Więc czemu na świat tak spoglądasz dumnie:
Z ziemi wyszedłeś i do ziemi wrócisz,
Gdy szczątki twoje ludzie złożą w trumnie

Gdy prochem byłeś i znów prochem będziesz.
Więc czemu wznosisz w niebo dumne czoło?
Pychą wszechtrwałej sławy nie zdobędziesz,
Kres ludzkiej chwały — te groby wokoło.

Z prochu powstałeś, rozsypiesz się w prochy.
Więc nie spoglądaj tak wzniośle w dal jasną,
Bo, gdy twe kości zimne skryją lochy,
Duch wobec Boga pojmie nicość własną.

Tyś okruszyną tylko wszechistnienia,
Wszak tyś robakiem bez krasy i siły,
Więc korz się w prochu pod krzyżem zbawienia,
Boś powstał z ziemi, wrócisz do mogiły.

Marya Otylda Stadnicka

Ostatnie wiadomości.

Wielka własność obwodu stryjskiego, która ma 10 bm. wybrać posła do rady państwa w miejsce śp. Eug Abrahamowicza, zaprosiła do kandydowania p. dr. Włodzimierza K o z ł o w s k i e g o.

Wybór posła na sejm z mniejszych posiadłości okręgu złoczowskiego w miejsce śp. Apolinarego Jaworskiego rozpisany zostanie prawdopodobnie na koniec maja br.

Telegramy i telefonemaly.

Przesilenie na Węgrzech.

Budapeszt 7 marca. Jan Toth i hr. Apponyi odjechali do Wiednia na audyencyę do cesarza.

Budapeszt 7 marca. Hr. Tisza w interviewie ze sprawozdawcą dziennika *Ujsag* oświadczył, że swego czasu uwiadomił on sejm, iż zanim przystąpił do pertraktacyj z rządem niemieckim w sprawie traktatu handlowego, zwrócił uwagę na to, że traktat ten w sejmie węgierskim nie prędzej przyjdzie pod obrady, aż los stosunku ekonomicznego do Austryi będzie zadecydowany. Z faktu zawarcia traktatu nie wynika dla Węgier nawet moralny obowiązek przyjęcia traktatu w razie, gdyby utworzono samodzielny obszar cłowy węgierski.

Na dalsze pytania oświadczył hr. Tisza, że jego zdaniem Węgry nie mają widoków zawarcia samoistnego traktatu handlowego z Niemcami. Traktat z Niemcami w razie utworzenia oddzielnego obszaru cłowego jest nadzwyczaj ważny, Węgry bowiem muszą na rynkach niemieckich znaleźć rekompensatę za straty, jakie poniosą na rynkach austryackich. Hr. Tisza uważa utworzenie samodzielnego obszaru cłowego przed r. 1917 już ze względu na trudność odnowienia traktatu handlowego z Niemcami wśród obecnych okoliczności za błąd złowrogi.

Wiedeń 7 marca. Cesarz przyjął dziś znów dwóch polityków węgierskich, Hodossego i Totha, na audyencyi. Po posłuchaniu oświadczyli obaj, że nie mogą wcale dać wyjaśnień co do istoty spraw poruszonych na audyencyi. Hodossy oświadczył, że nabrał przekonania, iż cesarz nadzwyczaj jest przychylny dla narodu węgierskiego i że znajdzie się droga do rozwikłania przesilenia, jeżeli tylko stronnictwa opozycyjne zachowają umiarkowanie.

Przesilenie w gabinecie włoskim.

Rzym 7 marca. Fortisowi powierzył król utworzenie nowego gabinetu. Tittoni ma nadal zatrzymać tekę spraw zagranicznych.

Wiedeń 7 marca. Ambasador rosyjski hr. Urussow przedłożył wczoraj swe listy uwierzytelniające.

Londyn 7 marca. Przybył tu książę bułgarski Ferdynand, witany na dworcu przez księcia Walii, a w pałacu Buckingham przez królestwo. Po obiedzie udano się do teatru.

Konstantynopol 7 marca. Nowe warunki ugodowe, zaproponowane przez opozycyjnych członków synodu, odrzuciła wspólna rada patryarchatu jako niemożliwe do przyjęcia.

Konstantynopol 7 marca. Na wręczony swego czasu Porcie przez ambasadorów obu zjednoczonych mocarstw projekt finansowy odpowiedziała Porta projektem ze swej strony.

Waszyngton 7 marca. Prezydent Roosevelt zatwierdził ponownie wszystkich dotychczasowych członków gabinetu, oraz wydał orędzie do senatu, w którem porusza sprawę przyśpieszenia ratyfikacyi traktatu z San Domingo. Orędzie zaznacza, że traktat ten ma na celu tylko ochronę przeciw zawikłaniom ewentualnym z obcemi mocarstwami.

Z Królestwa Polskiego

Deputacya warszawska w sprawie szkolnej pod przewodnictwem hr. Tyszkiewicza — o której pisał wczoraj nasz korespondent warszawski — wyjechała 5 bm. do Petersburga.

W uzupełnieniu wczorajszej wiadomości o aresztowaniach w Warszawie donoszą, że uwięziono ogółem onegdaj 39 osób z inteligencyi a to 6 na specyalny rozkaz generał-gubernatora a 33 z inicyatywy samej policyi. Oprócz wczoraj wymienionych aresztowani zostali: Marya Paszkowska, Oelbaum i Byk, oraz współpracownik *Głosu* Alfred Węgliński.

Jenerał Maksymowicz, mianowany jen. gubernatorem Warszawy, przybył tam podobno onegdaj, ale *incognito* dla odwiedzenia krewnych i kuzynki, która chora przebywa w jednym z warszawskich domów zdrowia. Jen Maksymowicz obejmie jenerał-gubernatorstwo Warszawy dopiero za miesiąc. Wedle informacyi wiedeńskiej *W. Allg. Ztg.* ma on być charakteru prawego i jest wrogiem wszelkiej korupcyi.

Wedle telegramu z Katowic zaprowadzony został w Sosnowcu (Zagłębiu dąbrowskiem) s t a n w o j e n n y. Onegdaj tam pomiędzy strajkującymi a wojskiem przyszło do starcia, przyczem 2 robotników zabito.

(*Telegr. Gaz. Nar.*)

Warszawa 7 marca. Dotychczasowy generał-gubernator Czertkow niebezpiecznie zachorował.

W mieście panuje s p o k ó j. Patroli nie widać więcej.

Mińsk 7 lutego. Wszystkie zakłady naukowe otwarto napowrót.

Z Rosyi.

Petersburg 7 marca. Gubernator estoński Bellegarde mianowany został szefem wyższego zarządu prasowego.

Petersburg 7 marca. Ponieważ obrady komisyi pod przewodnictwem Szydłowskiego w zamierzonym zakresie są niemożliwe w skutek oświadczenia robotników, że nie wybiorą do niej delegatów, komisyę tę na mocy cesarskiego rozkazu r o z w i ą z a n o.

Petersburg 7 marca. Minister komunikacyi na podstawie udzielonego mu przez cara pełnomocnictwa zarządził, że robotnicy warstatów i składów lokomotyw na kolejach państwowych mają wybrać delegatów, którzy przedstawią przełożonym potrzeby robotników.

Białystok 7 marca. Szef policyi tutejszego powiatu z a m o r d o w a n y.

Na Kaukazie.

Batum 7 marca. Wczoraj było tu 30 zabitych i rannych.

Baku 7 marca. Odkąd zaprowadzono stan wojenny, spokój przywrócono W mieście ustaje wszelki ruch o godz. 8 wieczorem. Wczoraj przyjął jen.-gubernator ks. Amilahore burmistrza i radnych i oznajmił im, że zarządzono wszystko, co potrzeba, celem utrzymania porządku i że powtórzenie się zaburzeń jest już niemożliwem.

Wojna.

Telegramy „Gazety Narodowej".

Car do kadetów.

Petersburg 7. marca. Wczoraj w Carskiem Siole przedstawiło się carowi 118 kadetów i 32 wychowanków szkoły inżynieryi marynarki, zamianowanych oficerami. Car wystosował do nich mowę, w której upomniał ich, aby zwłaszcza w obecnej chwili wytężyli wszystkie siły dla obrony honoru i sławy rosyjskiej. Nie oglądając się na ciosy, jakie los zsyła i nie tracąc męstwa, powinni oni wiernie służyć ojczyźnie i carowi i dążyć do osiągnięcia wytkniętego celu. Car spodziewa się, że pójdą oni w ślady starszych towarzyszy, którzy wszystko uczynili, co było w ich mocy, aby sławę floty podnieść.

Rozstrzygająca bitwa.

Londyn d. 7 marca. Korespondent Biura Reutera przy armii jen. Oku donosi pod datą wczorajszą: Od d. 28 zm. lewe skrzydło japońskie posuwa się z wielką energią naprzód i mimo wielkich trudności ustawicznie ponawia ataki. Szaleje silna zawieja śnieżna. Ruchy wojsk odbywają się w nocy przy świetle rakiet gwiezdnych i reflektorów. Japończycy zdobyli mimo silnego oporu wiele szańców rosyjskich, chronionych płotami drucianymi, przypuściwszy atak karabinami maszynowymi i bagnetami. Rosyanie cofając się w nieładzie, zrzucali z siebie odzież i broń, aby ulżyć sobie podczas ucieczki. Japończycy zdobyli pewną liczbę dział 6-calowych i karabinów maszynowych Atak był wspomagany silnym ogniem działowym; posługiwano się wszystkiemi działami z pod Portu Artura: działanie ich było okropne. Ciała zostały rozkawałkowane, fortyfikacye ziemne zniszczone. Rosyanie tracą odwagę.

Na razie walka w centrum ogranicza się do walki działowej. Skrajne lewe skrzydło japońskie znajduje się od strony północno-zachodniej tuż pod Mukdenem, tak, że u j ś c i e r o s y j s k i e j g ł ó w n e j s i ł y w o j e n n e j z d a j e s i ę n i e m o ż l i w e m.

Londyn 7 marca. Biuro Reutera dowiaduje się z Niuczwangu pod datą wczorajszą: Kupcy, którzy tu przybyli, donoszą, że Japończycy w sile 30.000 ludzi wczoraj w nocy dotarli do ufortyfikowanych stanowisk o 5 mil na zachód od Mukdenu. O świcie walka rozgorzała ponownie, jednakże żadna z obu stron nie osiągnęła przewagi. Rosyanie podpalają budynki rządowe w Mukdenie i gotują się do odwrotu. Uciekająca ludność napływa do Tielinu i Sinmintin. Oddział rosyjski posuwa się na wschodnim brzegu rzeki Liao w kierunku południowym, aby zaatakować Japończyków z tyłu. Japończycy dziś obsadzili urząd telegraficzny w Sinmintin i mimo oporu władz chińskich zaprowadzili tam cenzurę wojenną. Chińscy zbiegowie przybywają tu całymi tysiącami. Japońscy oficerowie oświadczają, że Kuropatkin nie może się zdecydować, czy ma w Mukdenie stawić opór. Wysłał on do Tielinu ciężką artyleryę, gdyż miasto to jest otoczone przez Chunchuzów. Panuje tam formalna p a n i k a. Europejczycy zbroją się i opuszczają miasto. Wobec silnego ognia nad rzeką Liao, sądzą, że Rosyanie próbują obejść Japończyków.

Tokio 7 marca. (B. Reutera) Japończycy zajęli kilka stanowisk na wschód i zachód od kolei żelaznej i maszerują dalej. Stacya kolejowa Susziatun, punkt wyjścia kolei do Suhupao, stoi w płomieniach.

Mukden 7 marca. Wczorajsza walka działowa pod Mukdenem trwała do zachodu słońca. Najsilniejszym był ogień w pobliżu wsi Jamsuntun, która stanęła w płomieniach. We dnie tutaj przychodzi do ataków, gdzie indziej walka ogranicza się do wielkiej obustronnej kanonady. Prawie wszystkie rany pochodzą od szrapneli. Walka wczorajsza była prawdopodobnie tylko przygotowaniem bitwy zapomocą ognia działowego. Nocny atak na centrum i lewe skrzydło odparto. Przed wąwozem Gutulin leży 2000 trupów japońskich.

Mukden 7 marca. godz. 4 m. 20 rano. Główne walki dnia wczorajszego stoczono na południe od Mukdenu w okolicy Dasziczao, mniej więcej 13 kilom. od Mukdenu w pobliżu kolei z Sinmintin i w pobliżu miejscowości Jamsutun. Wieczorem obie strony utrzymały się na swych stanowiskach, a poniosły jedynie straty wskutek ognia artyleryi.

Centrum stosunkowo było spokojne. Na lewem skrzydle Japończycy ponowili swe ataki w okolicy Kandalisan przeciw oddziałowi jen. Rennenkampfa.

Dziś ponowiła się walka o świcie. Ogień artyleryi jest nadzwyczaj silny.

Paryż 7 marca. Dziennik *Journal* ogłasza następującą depeszę swego specyalnego korespondenta z Mukdenu pod datą wczorajszą 8 rano:

Wczoraj wieczorem położenie na placu boju było następujące: Ataki Japończyków trwające od d. 4 bm. na stanowiska wszystkie w centrum odparto. Rosyjskie lewe skrzydło napowrót zyskało na terenie: natomiast zagraża japońskie lewe skrzydło prawemu rosyjskiemu. Walka jest ogromnie zacięta. Straty Japończyków już obecnie nie przekraczają 40.000 ludzi. W centrum jen Liniewicz do dziś rana odparł 13 ataków, wykonanych jeden po drugim.

Drugi telegram z Mukdenu z daty 6 bm. o 4 po południu donosi: Między armią jen. Nogi, złożoną z wojsk wyborowych a armią rosyjską pod jen. bar. Kaulbarsem, przyszło wczoraj do strasznej walki. Rozegrała się ona o 9 kilom. na północny zachód od Mukdenu. Liczne wsie połączone szańcami i rowami, równały się cytadelom, bezustannie ziejąc ogniem działowym, którego działanie było okropne.

Przyszło do gwałtownej walki na białą broń. Kompanie syberyjskie wydarły Japończykom szereg miejscowości, w których pozostawili oni mitrajlezy. W końcu Rosyanie zajęli Dasziczao na 40 kl. od Mukdenu, która to miejscowość tworzy klucz do japońskich pozycyj w tej okolicy Położenie strategiczne niezmienione, a w skutek ogromnej rozległości pola bitwy niejasne. Bądź co bądź bitwa ta będzie decydującą.

Londyn 7 marca. Do B. Reutera donoszą z Tokio pod datą dzisiejszą w południe: Jak słychać. **Rosyanie czynią przygotowania do opuszczenia Mukdenu i Fuczanu i do cofnięcia się do Tielina.**

Francya a Rosya.

Warszawa 7 marca. Do *Kuryera warszawskiego* donoszą z Paryża, że w całej Francyi na prowincyi toczy się obecnie żywa agitacya przeciw przymierzu francusko-rosyjskiemu.

To i owo.

Jeszcze gorzej.

Ciotka. Jesteś niegrzeczny, Józiu, powiadasz mi, że jestem brzydka.

Józio. To nie ja mówię, tylko ci panowie, którzy tam grają w karty.

Dział ekonomiczny

β **Wiedeń** 7 marca. (Tel.) Stały wydział trzech centralnych związków przemysłowych uchwalił rezolucyę, w której powiedziano, że w razie zniesienia wspólności ekonomicznej z Węgrami austryackie koła ekonomiczne, które już teraz bardzo dotkliwie odczuwają stosunek kwoty, nie byłyby w możności i nadal ponosić ciężarów wspólnej armii. Gdyby rozdział ekonomiczny, którego związek zaiste sobie nie życzy, stał się jednak nieuniknionym, to w interesie austryackiego życia ekonomicznego raczej pożądanem jest jak najrychlejsze rozwiązanie wspólności, bez tworzenia stanu przejściowego.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie

Lwów dnia 7 marca.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów Waluta koronowa.

Pszenica gotowa od 8·65 do 8·80, pszenica na termina 8·40 do 8·60. Żyto gotowe 6·60 do 6·75, żyto, na termina 6.40 do 6·50. Owies obroczny gotowy 7·30 do 7·60. Owies obroczny na terminy 7.— do 7·30. Jęczmień pastewny 6·50 do 6·75, jęczmień browarniany 7·10 do 7·75. Rzepak 11·00 do 11·25. Lnianka 0.— do 0·—. Groch pastewny 7·25 do 7·50, groch do gotowania 7·75 do 10·00. Wyka 8·50 do 10·00. Bobik 7·50 do 8·00. Hreczka 7·80 do 8·—. Kukurudza nowa za 56 kilo 8·50 do 8·75. kukurudza stara 7·10 do 7·50 chmiel nowy za 56 kilo 200·— do 210·—. chmiel stary — do —. Koniczyna czerwona 55·— do [illegible], koniczyna biała 45·— do 68 —, koniczyna szwedzka 65·00 do 80·00. Tymotka 25 — do 30·—

Spirytus paritas Tarnopol za 50 litr. nowy od 44·50 do 44·75. Spirytus paritas Tarnopol na terminy —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol ekskontyngentowany 32·50 do 32·75.

Mimo lepszego usposobienia na targach zagranicznych, u nas ruch ograniczony. a tendencya niezmienna. Jedynie co do wyki, bobiku i owsa stale dobra. Spirytus obniżył się w cenie.

Budapeszt dnia 7 marca. Kurs w koronach i po 50 klg. Notowano pszenicę na kwiecień 19·88 do 19·90, na maj 19·66 do 19·68 na październ. 17·36 do 17·38, żyto na kwiecień 15·76—15·78, żyto na październik 13·98—14 —, owies na kwiecień 14·56—14·58, owies na październik 12·22—12·24, kukurudza na maj 15·34 do 15·36, kukurudza na lipiec 15·22 do 15·24. Rzepak na sierpień 23·50—23·70.

Oferty na pszenicę: mierne.
Chęć kupna: mierna.
Usposobienie: spokojne.
Stan powietrza: ppochmurno.

Wiedeń 7 marca. Cukier 35·30 do 35·3. (stale). — Nafta galicyjska 47·60 do 48·80 spirytus 47·80 do 48·00.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń 7 marca. (Telegram „Gazety Narodowej"). Zamknięcie giełdy o godzinie 2 minut 30 popołudniu. Akcye austryackiego zakładu kredytowego 678·75, węgierskiego zakładu kredytowego 790·50 Anglobanku 299·—, Unionbanku 561·00, Banku dla krajów koronnych 468·75 Bankvereinu 568·50, Bodencreditu 1042·00 galicyjskiego Banku hipotecznego 547·00 kolei państwowych 659·25 kolei południowej 92·75, tramwaju A. —·—, B. —·—, kolej Elbenthal 423·00 kolei północnej 55·70 kolei czerniowieckiej 590·— alpiny 519·25 Rima Muranya 540·25, praskiego towarzystwa żelaznego 2565·00 fabryki broni 583 —, tureckie tytoniowe 338·00, galicyjskiego karpackiego Towarzystwa naftowego 1078, oblig. węg. indemniz. 98·15. renta majowa 100·30, austryacka renta koronowa 100·20, węgierska renta koronowa 98·10, 56-let. listy Towarzystwa kred. ziemskiego 99·85, 4-procentowe listy banku hipotecznego 98.90, 4 i pół procentowe listy banku krajowego 101·70, 5-procentowe listy Banku hipotecznego 112, 4-procentowe Banku kraj. 99.60, 4 i pół prc. Banku kraj. 102·00, 5-procentowe komunalne obligacye Banku kraj. 102·40, 4-procentowe galicyjskie obligacye propin. 99·97, 4-procentowe galic. pożyczki krajowe z r. 1893 100·—, 4-procentowa pożyczka miasta Lwowa 97·80, losy tureckie 141·25 marki 117·22, ruble 253—.

Paryż dnia 7 marca. Zamknięcie giełdy Trzy procentowa renta 100·47. Mąka 29·05.

Berlin 7 marca Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 85·35 (podług obliczenia procentowego. Spirytus —·. Austryackie kredyty 214·37. Disc. Commandit. 193·75.

Przyjechali do Lwowa d. 7 marca.

Hotel Europejski (Alberta Szkowrona). Br. Jul. Błażowski z Czeremchowa, P. W. Morawscy z Odrzechowa, Z. Cieński z Hupałowa, P. Morwitz z Brzeżan, M. Znamięcka ze Stryja, Z. Horodyńska z Zbydniowa, P. Wolski z Borysławia, A. E. Rogoziński z Odessy, A. Czaykowski z Przemyśla, dr. W. Szapia z Drohobycza.

62

Jerzy br. Ompteda.

MONTE-CARLO.

Romans

(Ciąg dalszy.)

Umrzeć! Wydawało mu się to tak łatwem, tak bardzo łatwem. Jedno pociągnięcie języczka u rewolweru i... wszystko się skończyło.

Lecz chęć do życia znowu przemogła u niego. Jeszcze raz obudziły się jego siły żywotne. Ma przecież pieniądze. Dość pieniędzy, aby wygrać. Hiszpan Garcia miał przecież tylko pięćset franków, jak mu Lipari opowiadał. a wygrał miliony.

A więc naprzód!

Heese poskoczył do najbliższego stołu i postawił cztery tysiące franków na czarne.

— *Messieurs, faites vos jeux!*

— *Rien ne va plus.*

— Trzy, czerwone.

Heese przegrał.

Krupier ściągnął jego pieniądze łopatką, wygładził banknoty i zamknął je do kasetki. Potem obojętnie położył ręce na stół i nachyliwszy się nieznacznie do swego kolegi, skarżył się:

— *Sapristi, qu'il fait chaud!*

Ten drugi odpowiedział szeptem:

— *Ça ne marche pas fort aujourd' hui!*

Rzeczywiście gra przy stole szła ospale i leniwo.

Heese ogromnie zdenerwowany odszedł od stołu i począł gorączkowo przechadzać się po salach.

Naraz zdawało się mu, że wszystka jego energia w nim się rozbudziła: wyprostował się, wyciągnął jakby po męczącym śnie, podszedł do jednego stołu i postawił ostatnie trzy tysiące franków.

Podczas gdy kulka biegała, Heese nachylony nad stołem drżał jak w febrze; usta przycisnął chusteczką, którą gryzł zębami.

Nareszcie kulka stanęła.

Heese przegrał.

Oboma rękami chwycił się za głowę. Nie wiedział, co ma czynić, co ma myśleć. Wszystko wirowało mu w oczach. Poszedł do najbliższej sofy i usiadł.

Pozostało mu czterdzieści franków. Wyjął te pieniądze z kieszeni, przeliczył je raz, drugi i trzeci. Było równo czterdzieści franków. Resztka z miliona.

Przegrał, co odziedziczył po ojcu. Roztrwonił w najnędzniejszy sposób. Nic nie użył, ani nikomu nic dobrego nie wyświadczył. a tylko swoje pieniądze rzucił anonimowemu towarzystwu, które się tuczy nieszczęściem ludzkiem.

Popadł w zadumę.

Przed jego przymkniętemi oczami począł się wyłaniać obraz jego wioski dziedzicznej, jej rozległych pól, zielonych łąk i dębowych lasów... Widział ją zupełnie dokładnie, zdawało mu się nawet, że słyszy jej głosy, że czuje jej wonie...

A potem Stine... Stine dobra, jedyna, błagająca go...

Naraz doszło do niego silniejsze zawołanie krupiera:

— *Messieurs, faites vos jeux!*

Heese drgnął przerażony. Otworzył szeroko oczy... Ah, on znajduje się w Monte Carlo i przegrał wszystko.

35.

Na sofie obok Heesego siedziało dwóch panów. Widocznie byli to turyści, którzy tylko na krótko zatrzymali się w Monaco i przyszli do kasyna, aby zobaczyć, jak tu wygląda i co się tu dzieje.

Heese posłyszał, jak jeden z nich mówił do drugiego:

— Świeże ofiary. Młoda para, która się tu wybrała w podróż poślubną. Morze wyrzuciło zwłoki ich obojga, sznurem związane, na brzeg pod San Remo. Już ich rozpoznano, był to doktor Lütgens z żoną, przyjechali z Frankfurtu.

Po Heesem przeszedł dreszcz. Była to ta sama para, z którą w jednym wagonie przyjechał do Monaco.

Tymczasem drugi z rozmawiających odparł:

— Nie żałuję tych ludzi. Nie warci są litości. Gracze tego rodzaju nie przedstawiają żadnej wartości dla społeczeństwa. Raczej przynoszą szkodę i dlatego: precz z nimi.

Pierwszy potrząsnął głową:

— Są to nasi bliźni, panie pułkowniku.

— Ale nieużyteczni, nie warci nawet stryczka lub naboju.

Pierwszy jednak bronił swoich przekonań:

— W interesie Europy należałoby tę jaskinię gry zamknąć.

Pułkownik był innego zdania: niech gra, kto chce. Skutki będzie musiał każdy sam sobie przypisać.

— Czy dlatego należy most zostawiać bez poręczy — mówił pierwszy — aby ludzie się strzegli. Pokusy trzeba tępić...

W tej chwili powstali obaj i odeszli.

W uszach zaś Heesego brzmiały ciągle słowa: gracze tego rodzaju nie przedstawiają żadnej wartości dla społeczeństwa, precz z nimi. I jakby tych słów potrzebował dla zagrzania swej energii, zerwał się teraz nagle z postanowieniem: skończyć!

Poszedł do najbliższego stołu i postawił swoje czterdzieści franków.

Wygrał.

(Dok. nast.)

C. k. kolej państwowa.

Pociągi lokalne.

(Czas środkowo-europejski).

Odchodzą ze Lwowa

do Brzuchowic 5·48 rano, 9·30 i 10·50 przed południem, 12·32, 2·05, 3·35, 5·05 po południu, 7·05 i 8·04 wieczór (od 8/5 do 11/9 wł.), 11·10 w nocy każdej niedzieli

do Janowa 6·50 rano, 9·15 przed południem (od 1/5 do 30/9 włącznie), 1·35 po południu (od 15/5 do 31/8 w niedzielę i święta), 3·18 po południu (od 1/5 do 30/9 włącznie) i 5·48 po południu

do Szczerca 1·45 po południu (od 1/6 do 11/9 włącznie w niedzielę i święta)

do Lubienia wielkiego 2·15 popołudn. (od 15/5 do 11/9 w niedzielę i święta)

Przychodzą do Lwowa:

z Brzuchowic 6·42, 7·30 rano, 11·45, przedpoł. 1·47, 3·15, 4·20 i 5·08 po połud., 7·54, 9·12 wieczór (do 11/9 włącznie).

z Janowa 8·20 rano, 1·16, 4·45 popołudniu, 9·25 wieczór (od 1/5 do 30/9 wł.) 10·10 wieczór (od 15/5 do 31/8 włącznie w niedzielę i święta)

ze Szczerca 9·35 wieczór (od 1/6 do 11/9 włącznie w niedzielę i święta)

z Lubienia wielkiego 11·25 wieczór (od 15/5 do 11/9 w niedzielę i święta)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.